

# **Zeszyt Osuchowski**

**Nr 10**

**OSUCHY 2013**

**WYDAWCA**

Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej  
23 – 412 Łukowa  
tel. 0 84 687 40 60  
e-mail: gokluk1@wp.pl  
www.lukowa.pl

**ZESPÓŁ REDAKCYJNY**

Wiesława Kubów, Maria Działo, Tomasz Brytan

**DRUK**

Z.P. „Helvetica”  
ul. Włosiankarska 13  
23-400 Biłgoraj

**ZDJĘCIA**

Zbiory prywatne Teresy Markiewicz, Krystyny Dzido, Bronisława Barczyńskiego,  
Wikipedia

Jerzy Markiewicz

## **SAMOOBRONA I WALKA ŻOŁNIERZY CZERWCOWEJ BITWY OSUCHOWSKIEJ W 1944 r. W OKRESIE SIERPIEŃ 1944 – PAŹDZIERNIK 1956**

Mimo upływu prawie 70 lat od zakończenia II wojny światowej trwają intensywne badania naukowe nad dziejami Rzeczypospolitej, szczególnie lat 1944-1956. Ukazuje się terror, okrucieństwo, bezprawie i bezwzględność władzy, walkę i cierpienie, narodowe działania niepodległościowe i antykomunistyczne oraz przywraca pamięć, szacunek i godność prześladowanym i bohaterom. Przekazywanie społeczeństwu całej prawdy o tym tragicznym czasie jest podstawowym obowiązkiem obywatelskim i narodowym.

Podobnie na Zamojszczyźnie wiedza o okresie powojennym jest wysoce niezadowolająca. Odnosi się to również do żołnierzy bitwy pod Osuchami w czerwcu 1944 r. Nie mogą pozostawać obojętnymi ich decyzje samoobrony i motywy walki oraz los każdego z tych żołnierzy AK i BCh. Wiedza o nich winna być sukcesywnie uzupełniana.

Realizując powyższe założenie, wprowadzam do obrotu społecznego dwa dokumenty. Pierwszy z nich stanowi list Franciszka Mielniczka ps. Jeź, będący wartościową relacją zawierającą: uwolnienie z więzienia w Biłgoraju aresztowanych żołnierzy AK przeznaczonych do wywiezienia do łagrów (obozów karnych) w ZSRR, atak na obóz karny NKWD w Błudku, obława funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa (UB) na Konrada Bartoszewskiego ps. Wir i towarzyszące mu osoby, ściganie żołnierzy AK. Natomiast drugi, pt. Informacja Janiny Bartoszewskiej ps. Nina z 22 IV 1989 r. jest zapisem z rozmowy przeprowadzonej przez Jerzego Markiewicza. Wówczas przekazała ona wiadomości dotyczące obozu karnego NKWD w Błudku, pełną informację na temat zatrzymania w rezultacie obławy przez funkcjonariuszy UB Konrada Bartoszewskiego ps. Wir i innych towarzyszących mu osób oraz ujawniła osobę AK-owca, zdrajcy i konfidenta, wprowadzonego przez Urząd Bezpieczeństwa w otoczenie

„Wira”. Relacja (list) Franciszka Mielniczka i informacja Janiny Bartoszewskiej odnośnie obławy korespondują ze sobą i wzajemnie się uzupełniają. Oba dokumenty znajdują się w zbiorach prywatnych Jerzego Markiewicza.

Opracowania redakcyjnego dokumentów pod względem merytorycznym (odnośniki) i formalnym (poprawki stylistyczne) dokonał Jerzy Markiewicz. Zachowano oryginalną formę przekazu.

W informacji Janiny Bartoszewskiej zaniechano opublikowania cz. III, dotyczącej osoby konfidenta z uwagi na żyjącą rodzinę.

Odstąpiono od dokonania interpretacji bądź oceny publikowanych relacji, pozostawiając tę kwestię w wyłącznej gestii historyków i Czytelników.

#### **Słowo o autorach relacji:**

Franciszek Mielniczek ps. Jeż należy do najbardziej zasłużonych i dzielnych żołnierzy SZP, ZWZ i AK rejonu józefowskiego. Brał udział z podległym mu plutonem z Majdanu Nepryskiego w Powstaniu Zamojskim (1 – 12 II 1943 r.) oraz uczestniczył w szeregu akcji dywersyjnych. Instruktor w leśnym Kursie Młodszych Dowódców Piechoty por. Wira. Zaliczany do ścisłego grona kadry dowódczej komendanta rejonu por. Konrada Bartoszewskiego.

Janina Bartoszevska, z d. Roguska, ps. Nina (1921-1990) – ukończyła szkołę pielęgniarską. Od 1943 r. była sanitariuszką w oddziale partyzanckim Konrada Bartoszewskiego ps. Wir<sup>1</sup> oraz w 1944 r. kierowniczką służby sanitarnej Szpitala Leśnego AK obwodu biłgorajskiego 665. W lutym 1945 r. wyszła za mąż za Konrada Bartoszewskiego. Walczyła w bitwie pod Osuchami, niosąc pomoc rannym żołnierzom.

---

<sup>1</sup> Bo mnie tylko wolność interesuje, Wywiad D. Balcerzyka z M. Gołębiowskim, wstęp i opracowanie J. Dudek, IPN, Lublin 2011, s. 237.

Franciszek Mielniczek (list)

**„Szanowny Pan  
Jerzy Markiewicz  
Biłgoraj**

W styczniu mija 45 lat, kiedy oddział Wira szczęśliwie otworzył bramę więzienną w Biłgoraju<sup>2</sup>. Uwolniono żołnierzy AK. Zima 44/45r. sroga, ostro też władze bezpieczeństwa wzięły się za Akowców, więzienia w powiatach zapełnione, deportacja do ZRSS „wyróżnionych” trwa. Coraz trudniejsze staje się ukrywanie, gdyż część społeczeństwa poszła za nową władzą, inni pogodzili się z zaistniałą sytuacją. W biłgorajskim więzieniu przebywało kilkudziesięciu Akowców. Po dokładnym rozeznaniu postanowiono otworzyć więzienie.

Kilkunastoosobową grupą pod dowództwem Wira<sup>3</sup> i Orkisz<sup>4</sup> dojechalśmy saniami pod Biłgoraj. Około północy, gdy już władza powiatowa w pełni się rozkręciła na hucznym balu, urządzonym przez UB, przystąpiono do akcji. Orkisz z grupką chłopców po drabinie weszli na mur więzienny, po linie opuścili się na dziedziniec więzienny, podeszli do drzwi budynku, czekając na wyjście wartownika. Wir ze swą grupą podeszli do zamkniętej bramy, gdzie umieszczony był uchwyt do przewodu sygnalizacyjnego na wartownię, odpowiednie szarpnięcia uchwytu uruchamiały sygnał na wartowni, na ten znak strażnik odemknął drzwi, wychodząc na zewnątrz budynku. Stojący przy drzwiach Orkisz z chłopcami chwycili niespodzianie strażnika, rozbrojono go, poczem otworzono bramę, wpuszczając grupę Wira. Oba zespoły z zatrzymanym strażnikiem wbiegły do budynku więziennego, rozbrojono na wartowni straż, następnie otwarto cele.

Przestraszeni i niezorientowani więźniowie sądzili, że to dalsza wywózka na Sybir. Za chwilę szalona radość, całowanie rąk,

---

<sup>2</sup> Akcja miała miejsce w niedzielę 28 stycznia 1945 r.

<sup>3</sup> Por. Konrad Bartoszewski, ps. Zadora, Wir.

<sup>4</sup> Por. Antoni Radzik, ps. Dolina, Orkisz.

ściskanie na klęczkach, okrzyki radości, nawet łzy. Będąc ze swą grupą na ubezpieczeniu, przeżyliśmy chwilę napięcia. Szosą od strony Zwierzyńca nadjechał samochód, znieruchomieliśmy na swych stanowiskach, na szczęście minął nas i pojechał do Biłgoraja.

Pełnia, widnusiańko jak w dzień, siarczysty mróz – od strony miasta dolatuje odgłos bębna i orkiestry – trwa bal władzy powiatowej. Z otwartej bramy więziennej pojedynczo i grupkami z tobołkiem w rękę wybiegają uwolnieni – las niedaleko. Więzienie opuściło około 60 Akowców i okazyjnie ze 20 „koniarzy”<sup>5</sup>, uwolniono też jedną z naszych dzielniejszych kurierek<sup>6</sup>.

Strażników zamknięto na wartowni – udało się. Siadanie na sanki i powrót w stronę Józefowa. Nie ujedzie, mróz niesamowity, biegniemy za saniami, spędzamy z siedzeń chłopców, aby się „rozruszali”. Niestety, kilku odmroziło groźnie nogi i uszy, wielomiesięczne leczenie. Najbardziej pechowi trafili tu z powrotem, podczas przeprowadzonej za kilka dni obławy w Majdanie Nepryskim, ujęto kilku chłopców uczestników wyprawy na więzienie, przeszli biedacy swoje...

### ***Błudek –***

Szeroko już opisany w „TZ”<sup>7</sup>, nie będę się więc powtarzał, uzupełnię jedynie pewnymi szczegółami. D-cą akcji był Wir. Oddział liczący około 30 żołnierzy AK z rejonu Susiec i Józefów. Na wiele już tygodni przed akcją nawiązano z załogą obozu stałe kontakty, prowadzone nieprzerwanie przez placówkę Bystrego<sup>8</sup>. Przed samą zaś akcją dwu żołnierzy z załogi spotkało się z naszym d-ctwem i po prostu „zażądało” likwidacji obozu. Ustalono termin. W dniu akcji przybyło na wyznaczony punkt kilku żołnierzy z Błudka, dwu z nich jako zakładników pozostawiono pod strażą na miejscu, reszta dołączyła do oddziału Wira, udającego się na akcję. Znając aktualne hasło, bez trudu rozbrojono wartownika przy bramie, następnie wartownika

---

<sup>5</sup> Kryminaliści.

<sup>6</sup> Maria Piasecka, ps. Żar, kurierka zamojskiego Inspektoratu Rejonowego i komendantka Wojskowej Służby Kobiet regionu Józefów Armii Krajowej. Wyszła za mąż za pchor. Czesława Mużacza, ps. Wraga, Selim, zasłużonego dowódcę i żołnierza AK. Brali udział w bitwie pod Osuchami.

<sup>7</sup> J. Markiewicz, Obóz karny w Błudku, „Tygodnik Zamojski” 1989, nr 16-20 i nr 23 oraz 1990, nr 11 i nr 40.

<sup>8</sup> Sierż. Antoni Kusiak z Majdanu Sopockiego, dowódca kompanii w rejonie Susiec obwodu tomaszowskiego AK.

w baraku z wojskiem. Przebudzonym żołnierzom oznajmiono, że przybyła AK, wojsko zaczęło wiwatować na cześć AK.

Zabrano broń, żołnierzom polecono ubrać się i pozostać w baraku. Następna grupa weszła na kwaterę oficerską, poddali się, jeden z nich sięgnął po broń – nie zdążył. Z oddzielnej kwatery zabrano komendanta w żonę. Rozbrojeni żołnierze rozeszli się – część udała się do Tomaszowa, sporo chętnych do służby w AK, nie przyjęto nikogo. Żołnierze załogi prosili – żądali wydania im komendy obozu do ukarania – uczyniono to. Żonę komendanta uwolniono.

Akcja na Błudku, poza rozbrojeniem wojska, nie wyszła w pełni, gdyż na parę godzin przed zajęciem obozu wyprowadzono wszystkich więźniów na stację w Długim Kącie i wywieziono w stronę Lublina.

Podkreślę tu, że na decyzję ataku Błudka miało decydujące znaczenie nawiązanie kontaktu z załogą, posiadanie hasła, poddanie się żołnierzy bez walki, bez tego porozumienia nie sądzę, by podjęto ryzyko ataku.

### ***Odwet...***

Kilka dni po Błudku nadeszły Święta Wielkanocne, obchodzone jak zwykle bardzo uroczyście. Wir z kilkusobową załogą przebywał w tym czasie w okolicach Górnik k. Józefowa, dla nich przygotowano u jednego z gospodarzy „święcone”, miałem zaproszenie na to „jajko”. Po spożyciu śniadania w gronie rodzinnym udałem się na Górniki. U znajomego gospodarza zastałem Wira z żoną Niną, Murzyna – Pyter Ignacy, woźnicę-gońca Wilczura, kilkusobowa rodzina gospodarza, nastrój świąteczny, uroczysty, wszyscy zadowoleni, a najbardziej chyba gospodarz domu, że ma zaszczyt mieć u siebie takich gości. Zajmujemy miejsca przy stole. Za oknem przebiegła jakaś postać, do mieszkania wpada nasza kurierka ze stacji Krasnobród „Hania” Perszluga<sup>9</sup> - niesamowicie zmęczona, sukienka na piersiach i plecach mokra, z trudem przemawia – wojsko z czołgiem idą w tę stronę lasem, przebiegłam na przełaj. Szybko

---

<sup>9</sup> Anna Sobczak ps. Hanka.

ubieramy się, gospodarz pomaga zaprzęgać konie do wozu i załadować bagaż Wira.

Nie korzystam z furmanki, wracam piechotą w stronę Majdanu. Uszedłem z pół kilometra ode wsi, z zabudowań wyjeżdża furmanka z gromadką Wira, jadą szybko z górki, niedaleko ujechali, z odległego 500-600 m lasu odezwały się karabiny maszynowe, oglądam się, furmanka nadal pędzi drogą ostrzeliwana z wielu km. Ile tchu w piersiach pędzę miedzą w stronę Majdanu, aby za wzgórze i do Choin, długa seria i do mnie, padam, oglądam się, z furmanki wyskakują Nina i Hania, ostrzeliwiają zbliżających się żołnierzy, widzę na furmance tylko Wira i Wilczura, Murzyn biegnie za wozem – jeden z koni mocno kuleje, jadą wgłębioną polną drogą w stronę Patok. Bezustanny jazgot broni maszynowej. Podrywam się i biegnę, oby za wzgórze, spojrzenie w tył – drogą za furmanką Wira jedzie strzelający z km czołg. Na szczęście konie zdołały wywieźć Wira do Patok, tam już lasy. Broniące się kobiety wystrzelały posiadaną amunicję, poddały się. Ciężko ranna Hania straciła nogę, Nina po wyroku – Wronki. Biegnącego drogą Murzyna zastrzelono z jadącego za nim czołgu. Zabito również idącego miedzą Surmacza Stanisława z Majdanu, leżący w bruździe niedaleko Surmacza starszy już rolnik Jan Ostasz uratował się od śmierci znajomością języka rosyjskiego. Do rozmawiających po rosyjsku żołnierzy w polskich mundurach krzychał: towarzyszc, ja chazaj, nie partyzant, nie strelaj – ocalał...

Rok 1946. Oczyszczanie terenu z Akowców trwa. Większość zaangażowanych chłopców rozjechało się na wszystkie strony, tylko nieliczni pozostali, na nich urządzano oblawy w poszczególnych wsiach, koloniach. Na swym terenie tułał się jeszcze jeden z najlepszych żołnierzy placówki – Orzeł Jan Senderek, d-ca drużyny w Górnikach. Feralnego marcowego dnia 1946 r. przespał się we własnym domu. Świtem otoczono dom i zaczęto dobijać się do drzwi i okien. Będący w mieszkaniu Orzeł umknął na strych domu, stając za kominem. Matka otworzyła drzwi, weszli ubowcy, jeden z nich strzelił do stojącego w mieszkaniu Stanisława, lat 19, brata Orła, zginął na miejscu, kula ugodziła w poduszkę śpiących w łóżku dzieci. Orła na strychu nie



zauważono – ocalał. Zabójstwa dokonało UB biłgorajskie.

Szanowny Panie Doktorze – jako współuczestnik wymienionych zdarzeń, pragnę chociaż w skromnym stopniu przyczynić się do ich rzetelnego naświetlenia i zapobieżenia zapomnieniu. Mam prośbę – chciałbym uzyskać dla siebie wycinki z TZ dotyczące Błudka. Czy będzie wznowione „Nie dali Ziemi”?

Z wyrazami szacunku

[F. Mielniczek].

Wągrów, 18 II 90 r.

**Informacja Janiny Bartoszewskiej ps. Nina,  
udzielona Jerzemu Markiewiczowi 22 kwietnia 1989 r.  
w trakcie rozmowy telefonicznej**

1. Odnośnie do obozu karnego w Błudku, przyznaje że była obecna w czasie działania oddziału AK-owskiego w nocy z 25 na 26 marca 1945 r. Była sanitariuszką i zabezpieczała od strony sanitarnej prowadzoną akcją. W akcji brali udział żołnierze z oddziałów Wira<sup>10</sup> i Polakowskiego<sup>11</sup>.

Kiedy AK-owcy opanowali obóz, to nie było w nim więźniów, zostali wywiezieni.

Widziała baraki, które były prymitywne. W barakach resztki gałęzi.

Nie było walki z kompanią wartowniczą, która poddała się.

Nie pamięta, czy Wir był obecny w czasie prowadzenia ataku w Błudku. Jednak wiedział o przygotowywanej akcji na obóz w Błudku celem uwolnienia więźniów.

Piotr Buchajski był dowódcą plutonu w oddziale Wira i podlegał mu. Pełnił również funkcję dowódcy placówki w Długim Kącie.

2. W pierwszym dniu Wielkanocy 1945 r. przebywali w Górnikach u Marii Piaseckiej ps. Żar: Konrad Bartoszewski ps. Wir, Janina Bartoszevska ps. Nina, Peter ps. Murzyn<sup>12</sup> z Długiego Kąta-Tartaku oraz Zygmunt Hanas ps. Wilczur.

W czasie trwania świątecznej uroczystości przybiegła Anna Sobczak ps. Hanka, sanitariuszka oddziału Wira, mieszkająca na stacji kolejowej w Krasnobrodzie, z wiadomością, że wojsko i UB idą rozsypani w tyralierze na Górniki.

Natychmiast zaprzężono dwa konie do wozu, na który wsiedli: Konrad Bartoszewski ps. Wir, Janina Bartoszevska ps. Nina, Anna Sobczak ps. Hanka, Peter ps. Murzyn. Wyjechali z Górnik galopem, ale naprzeciwko nich jechała tankietka, szło rozsypane tyralierą

---

<sup>10</sup> Por. Konrad Bartoszewski, ps. Wir, komendant rejonu Józefów obwodu biłgorajskiego Armii Krajowej.

<sup>11</sup> Ppor. Marian Warda ps. Polakowski, komendant rejonu Susiec obwodu tomaszowskiego Armii Krajowej.

<sup>12</sup> Miał na imię Ignacy.

wojsko. Wówczas zaczęli jechać wzdłuż idącej tyraliery, dążąc do osiągnięcia lasu lub dogodnej pozycji do skrętu i ucieczki.

W pewnym momencie Nina ujrzała kępę drzew i podjęła decyzję ucieczki razem z Hanką. Chodziło również o to, aby dać szansę ucieczki Wirowi, który miał postrzeloną nogę w czasie okupacji – była ona niesprawna i nie mógł swobodnie chodzić. Rozproszenie się dawało taką szansę. Również odciążało to wóz i ciężar ciągniony przez konie. Przez cały czas wojsko strzelało.

Obie, to jest Nina i Hanka zaczęły uciekać. Niestety, Hanka otrzymała ciężki postrzał w nogę. Pocisk dum-dum roztrzaskał jej kość nogi. Upadła i została ujęta przez funkcjonariuszy UB z Biłgoraja. Natomiast Nina uciekała dalej pod obstrzałem. Miała podziurawioną kulami całą kurtkę. Kiedy dopadła kępy drzew, została ujęta przez funkcjonariuszy UB i żołnierzy. Był tam funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa z Biłgoraja, którego nazywano Murzynek. Pierwszą jego czynnością było zabranie Ninie pamiątkowego pierścionka, stanowiącego świętość rodzinną Konrada Bartoszewskiego oraz jej – Niny. Jak wiadomo, w okresie okupacji rodzice Wira i jego siostra zostali rozstrzelani przez Niemców w Józefowie. Po niemieckiej egzekucji z palca zabitej matki Wira zdjęto pierścionek, który w młodości ojciec Wira podarował swojej przyszłej żonie. Był to pierścionek złoty, pięknie wykonany jubilerski, ze stosownym napisem, że jest to dar. Konrad Bartoszewski z kolei podarował ten pierścionek swojej przyszłej żonie. Dla Niny okropnym wstrząsem było ujęcie jej przez UB, a drugim – zabranie pierścionka przez Murzynka.

Tymczasem Wir z Peterem uciekali dalej furmanką pod ogniem wojska i tankietki. W pewnym momencie został zabity jeden z koni. Zaprzęg stanął. Peter zeskoczył z wozu i zdołał odciąć zabitego konia. Niestety, został zastrzelony. Natomiast Wir wozem zaprzęgniętym w jednego konia zdołał uciec, dojechał do lasu. Nie został ujęty.

Z kolei Nina i Hanka furmankami zostały dowieziona do Biłgoraja.

Annę Sobczak umieszczono w Szpitalu Powiatowym w Biłgoraju, gdzie dr Stanisław Pojasek amputował jej nogę. Została kaleką. Po długotrwałym leczeniu wyszła ze szpitala i nie była już aresztowana przez Urząd Bezpieczeństwa.

Natomiast Nina została zawieziona do budynku Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Biłgoraju. Prowadzono przeciwko niej śledztwo. W czasie przesłuchań była bita przez funkcjonariuszy UB, w tym przez Murzyńka. Bił ją również Leń i jakiś Rapa<sup>13</sup>. Śledztwo prowadził i nadzorował Murzynek. Następnie przewieziona została na lubelski Zamek. Śledztwo kontynuowali UB-ecy z Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie.

Janina Bartoszevska ps. Nina została skazana przez Sąd Wojskowy w Lublinie na 10 lat więzienia<sup>14</sup>. Karę odbywała w więzieniu we Wronkach, gdzie przebywała 9 miesięcy. Krótki pobyt w więzieniu tłumaczy tym, że została ogłoszona amnestia i Konrad Bartoszewski ujawnił się osobiście oraz podległych mu żołnierzy AK w rejonie józefowskim. Razem z Drugakiem<sup>15</sup> ujawnili cały obwód. Wypuszczono wówczas na wolność wielu ludzi aresztowanych i odbywających karę więzienia. Wrócili do domów z więzień i kazamatów Urzędu Bezpieczeństwa żołnierze Armii Krajowej, w tym również z rejonu józefowskiego.

Janina Bartoszevska posiada odpis wyroku, który godzi się udostępnić.

3. Utajniono cz. 3 informacji Janiny Bartoszevskiej (co wcześniej już sygnalizowano), odnoszącą się do zdrajcy i konfidenta, z uwagi na żyjących członków jego rodziny.

---

<sup>13</sup> Roman Rapa.

<sup>14</sup> Wyrokiem Wojskowego Sądu Okręgowego w Lublinie z dnia 16 V 1945 r.

<sup>15</sup> Mjr Wilhelm Szczepankiewicz.

## Między Krajem a Londynem

Rząd polski na uchodźctwie był w stałym kontakcie z Polskim Państwem Podziemnym w kraju. Podporządkowane mu były takie organizacje, jak SZP, ZWZ i AK. Przytoczona poniżej korespondencja, raporty i rozkazy dotyczą eksterminacji ludności polskiej w woj. lubelskim a zwłaszcza Zamojszczyzny. Piszący raporty do Rządu Londyńskiego to gen. Stefan Rowecki „Grot” posługujący się w tym wypadku pseudonimem Kalina.

Niemcy realizują doraźnie plan kolonizacyjny, tworzący wał niemieckiego osadnictwa, obramowujący GG od wschodu. Zaczęto od powiatów: zamojskiego, lubelskiego, puławskiego, krasnostawskiego i hrubieszowskiego. Najsilniejsza eksterminacja trwa w Zamojszczyźnie. Od 28.XI do dnia dzisiejszego wysiedlono z zamojskiego ok.30 wsi całkowicie inne częściowo, w sumie ok.10.000 gospodarstw. Akcję prowadzi SS, za próby sprzeciwu rozstrzeliwani. Osiedlają przeważnie Niemców rumuńskich. Chłopów spędzają do obozów wojennych skąd część idzie na roboty, część zostaje przesiedlona, inni wprost przepędzeni. Rodziny rozbijają. Dzieci, zwłaszcza małe do lat 6 zabierają do Rzeszy. Zabijają matki, nie chcące oddać dzieci. Starców, chorych wywożą w niewiadomym kierunku. Jeden transport do Oświęcimia, pewnie dla ich zniszczenia. Ludność masowo ucieka do lasów. Liczne wypadki podpalania zagród przez wysiedlonych i wybijania inwentarza. Zarządziłem akcję czynnego oporu oraz szerokiej akcji dywers. na terenie Lubelszczyzny. Konieczna pomoc od Was, czekam na wiadomość, kiedy mogę liczyć na udział w naszej akcji obronnej przynajmniej kilku waszych bombowców. Cele podam.

**Kalina 1123. 23.XII.**

## **Kalina KKP**

Na waszą 1123. Powiadomiłem Naczelnego Wodza w Ameryce. W Londynie nasz Rząd będzie interweniować u Churchilla, celem uzyskania bombardowań odwetowych na Rzeszę. Podajcie cele, jednak nie dalej jak do linii Gdańsk – Toruń – Poznań, dalej brak zasięgu.

**Klimecki.5521.**

## Akcja w Lubelskim.

### Dziennik Działań.

W związku z depezą, otrzymaną w godzinach rannych dnia 24.XII.42r. przez M.S.Wewn. – Od Komendanta Walki Cywilnej oraz depezą – Dowódcy Armii Krajowej Nr.1123 /zał. Nr.1./, otrzymaną w godzinach wieczorowych tegoż dnia, Wicepremier Mikołajczyk w porozumieniu z Min. Obrony Narod. i Szefem Sztabu N.W. zarządził:

1/ Na godz.12. dnia 25.XII.1942r. konferencję, w której wzięli udział:

- Wicepremier Mikołajczyk,
- Min. Obr. Narod. Gen. Kukiel,
- Szef sztabu N.W. Gen. Klimecki
- Szef Oddziału Spec. Szt. N.W. Ppłk Protasewicz.

2/ Na godz.17.dnia 25.XII.42r. – posiedzenie Rady Ministrów.

Godz.20. Szef Sztabu N.W. przekazał:

a/ Do Naczelnego Wodza do Waszyngtonu – depezę dowódcy Armii Krajowej Nr.1123. dodając sugestie wywarcia presji w U.S.A., celem użycia do bombardowań odwetowych lotnictwa brytyjskiego i amerykańskiego./Tekst Depeszy zał.Nr.2/

b/ Depeszę do Dowódcy Armii Krajowej /Zał.Nr.3/ W skutek braku połączenia z Warszawą depeza ta została nadana i pokwitowana przez Warszawę dnia 26.XII. o godz. 08.50.

Godz.23.15. Szef Sztabu N.W. przeprowadza telefoniczną rozmowę z Min. Obrony Narodowej w celu ustalenia postępowania dnia 25.XII.42r.

## 25.XII.1942r.

-----

Godz.10.05. Minister Obrony Narod. prosi o przybycie do siebie na godz. 12.m.30 Kierownika M.S.Z. Amb. Raczyńskiego.

Godz.11.00. Szef Sztabu N.W. prosi do siebie na godz.16. Bryg. Gubbinsa.

Godz.12.15. Rozpoczyna się konferencja w gabinecie Ministra Obrony Narodowej z udziałem:

- Wicepremiera Mikołajczyka,
- Ministra Obrony Narod. Gen. Kukiela,
- Szefa Sztabu N.W. Gen. Klimeckiego,
- Szefa Oddziału Spec. Ppłk Protasiewicza.

O godz. 12.30. przybywa Ambasador Raczyński.

Na konferencji ustalono:

- a/ przedstawić Radzie Ministrów projekt interwencji osobistej Wicepremiera Mikołajczyka, Gen. Kukiela i Ambasadora Raczyńskiego u Premiera Churchilla, celem uzyskania przede wszystkim bombardowań odwetowych na Niemcy przez lotnictwo brytyjskie. Wstępne kroki co do tego poczynić ma Ambasador Raczyński;
- b/ przedstawić Radzie Ministrów rozważenie decyzji powzięcia całej odpowiedzialności za nakazaną przez Dowódcę Armii Krajowej akcję czynnego oporu w Polsce, przez Rząd Polski w Londynie;
- c/ ograniczyć akcję czynnego oporu jedynie do obszarów objętych akcją wysiedleńczą;
- d/ rozważyć sprawę zwrócenia się do Sowietów, celem uzyskania z ich strony wykonania bombardowań odwetowych, gdyby wykonanie ze strony brytyjskiej było niemożliwe;
- e/ zamówić telefoniczną rozmowę Wicepremiera Mikołajczyka z Naczelnym Wodzem w U.S.A.



Godz.14 - 16. Ambasador Raczyński:

- zwrócił się do Sekretarza Churchilla w sprawie przyjęcia przez Churchilla Wicepremiera Mikołajczyka,
- uzyskał połączenie telefoniczne z Waszyngtonem.

Wicepremier Mikołajczyk rozmawiał z Ambasadorem Ciechanowskim, gdyż Naczelnny Wódz był w tym czasie w Nowym Orleanie.

Godz.16. Szef Sztabu N.W. przyjmuje Bryg. Gubbinsa.  
Przebieg rozmowy – jak Zał. Nr.4.

Godz. 17.15. – 19.45. Posiedzenie Rady Ministrów, na którym obecny jest Szef Sztabu Naczelnego Wodza.

W wyniku posiedzenia została wysłana do Delegata Rządu i Dowódcy Armii Krajowej depesza Nr.5523 /zał.Nr.5/.

Poza tym Rada Ministrów uchwaliła:

- nie zwracać się do Sowietów o wykonanie bombardowań odwetowych, gdyż mogłoby to rozszerzyć powstanie na cały Kraj.
- nie brać odpowiedzialności przez Rząd w Londynie za decyzję czynnego oporu w Kraju, celem zmniejszenia w ten sposób ewentualnych represji w Kraju. Na zewnątrz sprawę czynnego oporu przedstawiać jako zwykłą akcję samoobrony;
- interwencję u Premiera Churchilla Wicepremiera Mikołajczyka.

**26.XII.1942r.**

-----  
Godz.10.10. Ppłk Protasewicz informuje Ppłk Wilkinsona  
co do uchwały Rady Ministrów:

a/ ograniczenia akcji czynnego oporu jedynie do rejonu

- zagrożonego,
- b/ zwrócenia się do Premiera Churchilla z żądaniem wykonania przez lotnictwo brytyjskie bombardowań odwetowych, nasilenia zrzutów broni i rozpoczęcie akcji propagandowej,
  - c/ zaniechania zwrócenia się do Sowietów o wykonanie bombardowań odwetowych.

Godz.10.20. Ppłk Wilkinson informuje szefa Oddziału Spec. Sztabu N.W., że Air Ministry godzi się w zasadzie na zrzuty broni w okresach pozaksiężycowych.

Ppłk Protasewicz prosi o przybycie Ppłk Wilkinsona do siebie, celem omówienia tej sprawy.

Godz.11. Minister Raczyński poinformował Gen. Kukiela, że o godz.16-tej ma się odbyć konferencja w Foreign Office z udziałem ze strony polskiej:  
- Gen. Kukiela i amb. Raczyńskiego.

- Godz.15. Ppłk Wilkinson informuje Ppłk Protasewicza, że:
- a/ w konferencji o godz.16-tej w Foreign Office wezmą udział ze strony brytyjskiej:
    - Sir Sergeant,
    - Podsekretarz Stanu,
    - Przedstawiciel Air Ministry.
  - b/ Brytyjczycy uważają, że akcja w Lubelskim jest przez nas celowo wyolbrzymiana.
  - c/ Brytyjczycy odnoszą się nieprzychylnie do akcji bombardowań odwetowych i że jedynie mocny nacisk z naszej strony może w tej sprawie dać pozytywne wyniki.

Godz.16. Ppłk Protasewicz informuje Gen. Kukiela i Amb. Raczyńskiego o wiadomościach uzyskanych od Ppłk Wilkinsona.

Godz.16.30.- 17.45. – Konferencja w Foreign Office.  
Notatka z konferencji zał. Nr.6.

Godz.18.15. Generał Kukiel, Ambasador Raczyński  
i Płk Protasewicz omawiają wyniki odbytej konferencji.  
Gen. Kukiel informuje telefonicznie o jej wyniku  
Ministra Mikołajczyka

Godz.19. Płk Protasewicz melduje Szefowi Sztabu N. W.  
o przebiegu konferencji odbytej w Foreign Office,  
poczym wysłane zostają do Kraju depesze:

- Nr.5524 – w sprawie podania planu czuwania dla odbioru  
broni w okresie pozaksiężycowym oraz planu czuwania  
na następny okres księżycowy.
- Nr.5525 – w sprawie nawiązania bezpośredniej  
łącności między dowódcą akcji w Lubelskim  
a Oddziałem Spec.Sztabu N.W. w Londynie.

### **29.XII.1942r.**

-----

Nadeszła depesza od Kaliny Nr.1146 z 29.XII.42r.  
w której Kalina prosi:

- a/przyspieszyć realizację planu zrzutów /broń, pieniądze,  
ludzie/,
- b/ z racji wzmożonej akcji dywersyjnej i sabotażowej przysłać  
dodatkowo 500 kg plastyku i 200 pistoletów z amunicją.

### **30.XII.1942r.**

-----

Nadeszła odpowiedź Kaliny na naszą depeszę Nr.5525 w sprawie  
nawiązania bezpośrednio łączności radiowej między dowódcą akcji  
w Lubelskim a Londynem /zał.Nr.7./.

Nadeszło pismo Foreign Office L.12980/7244/G. do Ambasadora Raczyńskiego, w którym Foreign Office w związku z postulatami Generała Kukiela i Ambasadora Raczyńskiego na konferencji w dniu 26.XII.1942r. stwierdza:

- a/ zgodę na podjęcie akcji propagandowej, jako ostrzeżenie do kolonistów niemieckich, w języku polskim, niemieckim i rumuńskim.
- b/ wysuwa zastrzeżenia co do podjęcia podobnej akcji w języku ukraińskim. Projekt audycji radiowych – proszą o przysłanie do wglądu do Foreign Office.

W związku z usprawnieniem przerzutu stwierdzają, że zagadnienie to zostało poddane badaniom ze strony miarodajnych czynników brytyjskich.

Jednocześnie Foreign Office podaje: że rozważą możliwość opublikowania w Polsce „udziału polskich dywizjonów R.A.F. w nalotach na miasta niemieckie”.

#### **4.I.1943r.**

-----

Nadeszło pismo z SOE. stwierdzające zgodę Air Ministry na wykonanie kilku lotów poza księżycem w zasięgu do rejonu Dębina.

Nadeszła depesza Kaliny Nr.1154/zał.Nr.8./.

#### **5.I.1943r.**

-----

W godzinach rannych Szef Sztabu N.W. po zaznajomieniu się z treścią depeszy od Kaliny Nr.1154. zredagował projekt komunikatu radiowego do Kraju, który ma być wygłoszony jako komunikat Rządu R.P.

O godz.11.00 Szef Oddz.Spec.Sztabu N.W. przedstawił Min. Obr.Narod. depeszę Kaliny Nr.1154 wraz z projektem komunikatu Rządu.Min.Obr.Narodowej ma omówić sprawę wydania komunikatu radiowego z Wicepremierem Mikołajczykiem.

#### **7.I.1943r.**

-----

Nadeszła depesza od Kaliny L.1150 /Zał.Nr.9/.

godz.15.00. Odpis depeszy został przedstawiony M.O.N.  
– dla Wicepremiera Mikołajczyka.

godz.16.00. SzefSztabu wysłał depeszę szyfrową do Naczelnego  
Wodza – Waszyngton – L.dz.86/0.Spec. /Zał.Nr.10/

#### **8.I.1943r.**

-----

Minister obrony Narodowej polecił Szefowi Oddz. Spec. Sztabu N.W  
godz.16.30. przekazać „Instrukcję Rządu R.P. – dla Delegata  
Rządu i Dowódcy Armii w Kraju” /Zał.Nr.11./

Wicepremier Mikołajczyk wygłosił przez radio 2-gie przemówienie  
do Kraju

#### **9.I.1943r.**

-----

Nadeszła depesza od Kaliny L.23 /Zał.Nr.12/.

godz.11.30.

**Notatka z konferencji  
odbytej w Hotelu Rubens dnia 25.XII.42r. godz. 16.00**

---

**Obecni: Gen. Klimecki,  
Bryg. Gubbins,  
Ppłk Protasewicz,  
Ppłk Wilkinson.**

1/ Gen. Klimecki pokazał Bryg. Gubbinsowi depeszę otrzymaną z Warszawy, datowaną na 23 grudnia 1942r., opisującą represje jakie Niemcy przeprowadzają w Polsce na wielką skalę w obszarach rozciągających się od Puław do Hrubieszowa oraz żądającą pomocy dla Armii Krajowej, która otrzymała rozkaz czynnego oporu oraz przeprowadzenia intensywnych działań dywersyjnych w całym okręgu Lublin.

2/ Gen. Klimecki wyjaśnił, że posiedzenie Rady Ministrów odbędzie się dzisiaj o godz. 17.00, na którym zostaną powzięte pewne decyzje. Generał prosił Brygadiera Gubbinsa o przybycie na konferencję po to właśnie, by zastanowić się nad możliwościami udzielenia koniecznej pomocy.

3/ Gen. Klimecki stwierdził w dalszym ciągu, że intencją jego jest zrobić wszystko, by uniknąć ogólnego powstania i by zlokalizować akcję oporu czynnego do tych obszarów, gdzie Niemcy przeprowadzają akcję masowych deportacji.

4/ Zamierzonym jest, po uzyskaniu aprobaty Rady Ministrów opublikować całą sprawę. W dalszym ciągu Generał stwierdził, że prawdopodobnie Rząd Polski przyjmie pełną odpowiedzialność za rozkazy wydane przez Generała dowodzącego Armią Krajową w Polsce, nakazujące czynny opór. Tak on sam, jak również Generał dowodzący

Armią Krajową zdają sobie sprawę z trudności bombardowania obiektów w Polsce, lecz zamiarem jego jest naglić o przeprowadzenie nalotów represyjnych na Niemcy, w których pozwolono by na udział Dyonów polskich. W dalszym ciągu Generał stwierdził, że sprawa ta musi spotkać się najpierw z aprobatą Rządu J.K.M. i prosił Brygadiera Gubbinsa o wywarcie jak najdalej idącej presji.

5/ O ile chodzi o natychmiastową pomoc z powietrza Gen. Klimecki stwierdził, że obecny okres księżycowy kończy się dnia 29.XII i pytał, czy dalsze operacje mogłyby być przeprowadzone w czasie okresu bezksiężycowego. W odpowiedzi Brygadierowi Gubbinsowi Ppłk Protasewicz powiedział, że wydaje mi się że możliwym byłoby aby na terenach zajętych przez oddziały dywersyjne wywołać specjalne pożary, które ułatwiłyby w prowadzeniu samolotów. Rejony zrzutu będą musiały być położone w pobliżu łatwo rozpoznawalnych punktów terenowych.

6/ Gen. Klimecki powiedział, że wysłano już telegram do Polski z prośbą o podanie odpowiednich rejonów zrzutu /targeta/.

7/ W dalszym ciągu Gen. Klimecki powiedział, że wobec trudności bombardowania Polski z baz położonych w Zjednoczonym Królestwie, Rada Ministrów poweźmie decyzję czy należy zwrócić się do Rządu Sowieckiego o wykonanie tych bombardowań zarówno w Prusach Wschodnich, jak i przeciwko celom na terenie właściwej Polski. Gen. Klimecki podkreślił raz jeszcze, że Dowódca Armii Krajowej nie spodziewa się nalotów odwetowych na cele położone w Polsce, żąda jednak niewielkiej ilości bombowców dla wsparcia o charakterze taktycznym.

8/ Gen. Klimecki zaznaczył, że zapewnienie w jakiejś formie czynnego wsparcia w odpowiedzi na żądanie Dowódcy Armii Krajowej jest niezmiernie ważne. W przeciwnym razie wartość istnienia Armii Krajowej byłaby pod znakiem zapytania.

Wyjaśnił, że gdyby przerzucono nawet nieznaczną pomoc pod postacią broni i sprzętu, spowodowałyby to niewątpliwie zachęcenie do przedłużenia oporu i Generał wyraził również przekonanie, że ma na myśli tereny, gdzie działania dywersyjne mogą być pomyślnie prowadzone przez stosunkowo długi okres.

9/ Bryg. Gubbins zapytał, czy zrzućcie broni nie spowodowałyby zbyt dużego rozprzestrzenienia się akcji. Gen. Klimecki powiedział, że wydaje mu się, że akcja ograniczona zostanie do jednego rejonu wtedy, jeżeli Niemcy nie rozszerzą terenów, na których przeprowadzają eksterminację. Wyraził przekonanie, że cała akcja Armii Krajowej jest dobrze zorganizowana i właściwie kontrolowana. W związku z tym podkreślił, że wydane rozkazy zmierzały po prostu nie tylko do zbrojnego oporu przeciwko eksterminacji, lecz w pewnych terenach do przeprowadzenia po prostu akcji dywersyjnych.

10/ Zgodzono się, że lepiej byłoby używać samoloty z Dyonu 138 dla zwykłych operacji w okresie księżycowym w czasie, kiedy można by oczekiwać maksymalnego wysiłku oraz, że samoloty te winny być również wykorzystane w okresie bezksiężycowym, jeżeli Air Ministry zgodzi się na takie operacje.

11/ Bryg. Gubbins zapytał jaki może być cel tych wywłaszczeń. Gen. Klimecki stwierdził, że tłumaczenie podane przez Dowódcę Armii Krajowej, że chodzi o akcję kolonizacyjną, nie wydaje mu się całkowicie uzasadnione. Możliwe jest, że Niemcy chcą osadzić w rejonach bezpiecznych osadników niemieckich z krajów zagrożonych, jak np. z Besarabii i Ukrainy. Możliwe jest jednak również, że są to kroki wstępne do rozpoczęcia budowy wielkiej linii umocnień. Bryg. Gubbins zgadza się z tym ostatnim tłumaczeniem.

12/ Nie ma wątpliwości, że Niemcy rzeczywiście rozpoczęli akcję eksterminacyjną, gdyż oprócz obecnej depezy, otrzymano dwie inne w tej samej sprawie - jedną wcześniej od Dowódcy Armii Krajowej do



Gen. Klimeckiego, a drugą od Delegata Rządu do Min. Mikołajczyka. Generał Klimecki zawiadomił, że wysłał obecnie telegram do Generała Sikorskiego, w którym prosi o nawiązanie kontaktu z lotnictwem amerykańskim, co do możliwości przeprowadzenia nalotów odwetowych na Niemcy.

13/ Bryg. Gubbins oświadczył, że sprawa nalotów odwetowych jest właśnie omawiana w Foreign Office w związku z okrucieństwami popełnianymi w Grecji. Minister Casey znajduje się obecnie w W. Brytanii i zamierza wyrzucić nacisk w tej sprawie.

14/ Jeżeli chodzi o loty w okresie bezksiężycowym, to jest to sprawa, którą należy poruszyć z RAF. Strona angielska podejmie natychmiast odpowiednie kroki i przekaże natychmiast stronie polskiej uzyskane decyzje.

15/ Gen. Klimecki potwierdził, że prócz tego potrzebna jest pomoc dla powstańców pod postacią zrzutów materiałów wybuchowych, broni i sprzętu w rejonach ognisk walki.



Min. Obr. Narod. Gen. Kukiel



Major General  
Sir Colin McVean Gubbins

**Zał.Nr.5.**

**Depesza szyfrowa.**  
-----

Dnia 25.XII.1942r.

**Kalina KKP.**  
-----

Podaję do wiadomości uchwałę Rządu:

”Delegat i Kalina. Po otrzymaniu wiadomości, Rząd uważa opór ludności przeciw niszczeniu żywej siły Narodu, w obszarze, gdzie Niemcy przystępują do tępienia jej, za konieczny.

Rząd uważa zarazem za bezwzględnie konieczne nie rozszerzanie oporu poza obszar bezpośrednio dotknięty działaniami niemieckimi, oraz poleca unikanie nawet pozorów ruchu, czy też powstania ogólnego.

Z powyższego wynika konieczność bezwzględnego ograniczenia akcji czynnego oporu i sabotażu do terenu powiatów Lubelszczyzny objętych akcją i niedopuszczenia do wybuchu powstania ogólnego za żadną cenę.

Rząd przypuszcza, że decyzje dotychczas u was powzięte zapadły przy porozumieniu delegata i Komendanta Sił Zbrojnych i oczekuje ścisłego porozumienia na przyszłość w takich wypadkach.

O dalszych poczynaniach Rządu w następnej depeszy. Stem

**KLIMECKI 5523**

Odpis!

-----

**Załącznik Nr.7.**

**RADIOGRAM.**

-----

Przyjęty 30.XII.42.godz.20.00.

Na 5525 ze względów technicznych niewykonalne. Łączność z dowódcami akcji lubelskiej utrzymuję osobiście. Ze względu na organizację naszej pracy oznaczajcie numerami stacyjnymi czterocyfrowymi tylko depesze dotyczące zrzutów.

Wasze depesze KKK są też natychmiast odszyfrowywane.

**KALINA 30.XII.42. – 1148.**

Odpis!

-----

**Zał.Nr.8.**

**Radiogram Nr.342.**

Odczytany 4.I.43r.g.19.50

Depesza 5529 podpisana Stem i Klimecki zawierała zgodę na zarządzoną przeze mnie uzgodnioną z Delegatem Rządu reakcją na niemiecką akcję wysiedleńczą w Lubelszczyźnie z zastrzeżeniem, aby ograniczyć ją do terenu objętego wysiedleniem. W tym duchu wydałem rozkazy, których wykonanie w toku.

Wypowiedź radiowa Wicepremiera z 29.XII. dobrze przyczyniła się do uspienia czujności Niemców, ale została zrozumiana w Kraju, jako nawoływanie do bierności i przez to wprowadziła zamęt w opinii, stwarzając pozory braku harmonii między Rządem a Władzami w Kraju.

Proszę o stwierdzenie przez radio zgodności obecnego naszego działania – najlepiej przez wezwanie społeczności w Kraju do karnego podporządkowania się rozkazom Delegata Rządu i moim.

**KALINA 1154 – 31.XII.1942.**

## **PROJEKT KOMUNIKATU RADIOWEGO RZĄDU R.P.**

---

### **Specjalny komunikat radiowy Rządu R.P. – do Kraju**

---

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej stwierdza, że Polskie władze krajowe tak cywilne jak i wojskowe działają w całkowitej harmonii z Rządem R.P. w Londynie i w myśl jego instrukcji. Rząd Rzeczypospolitej wzywa naród do całkowitego podporządkowania się rozkazom czynników miarodajnych w Kraju.

#### **Załącznik NR.9.**

---

#### **Depesza szyfrowa.**

---

NACZELNY WÓDZ WASZYNGTON

Przedstawiam depeszę otrzymaną dzisiaj od Delegata Rządu i Kaliny:  
Naczelnny Wódz i Stem.

Akcja Niemców w Lubelszczyźnie przybiera potworne rozmiary. Wysiedla się całe wsie bez możliwości zabrania dobytku. Wszystkich zdolnych do pracy wysyła się do Rzeszy. Niedołężnych zostawia się w obozach, co równe skazaniu na wymarcie. Dzieci oddziela się od rodziców i wywozi w nieznanym kierunku, częściowo rozdziela się po gminach sąsiednich powiatów. W samym Zamojskim wysiedlono dotąd 12.000 gospodarstw. Do opróżnionych wsi sprowadza się volksdeutschów z Besarabii. Ludność zdolna do pracy ucieka do lasów. Nastroje rozpaczliwe. Podobną akcją wysiedleńczą zaczynają Niemcy w powiecie Sokołowskim.

**WERNIC. KALINA 1150.**

Brak danych co do oporu czynnego, zarządzanego w Lubelskim przez Kalinę. Mowa Mikołajczyka według depechy Kaliny wprowadziła pewien zamęt w Kraju.

Reakcje polskich londyńskich czynników rządowych dotychczas niezmiernie słabe. Szczególnie na odcinku propagandy. Sądzę, że dopiero powrót Pana Generała ruszy tę sprawę z miejsca.

**KLIMECKI L.dz.86/0.Spec. 7.I.42.**

**Zał.Nr.11.**  
-----

**Instrukcja Rządu R.P. dla Delegata Rządu i Dowódcy**  
-----

**Armii w Kraju.**  
-----

Rząd R.P. aprobował decyzję Rządu i Dowódcy Armii w związku z ostatnimi wypadkami w woj. Lubelskim.

Rząd R.P. stoi na stanowisku bezwzględnej lokalizacji kontrakcji. Opór masowy, zdaniem Rządu, prowadziłby tylko do masowej rzezi. Wyobrażamy sobie kontrakcję jedynie w formie zamachów, dywersyj i sabotaży, ograniczonych ściśle terytorialnie do obszarów objętych obecną akcją niemiecką.

Generalne powstanie w Polsce uważamy za jeden z ważnych czynników w przyszłych rozstrzygających działaniach na kontynencie Europy. Nie może ono rozpocząć się przedwcześnie, gdyż nie osiągnęłoby swego celu, pozbawione skutecznej pomocy i możliwości odsieczy. Opierajcie się ewentualnemu naporowi dołów.

Przypuszczamy, że decyzje Wasze były powzięte za porozumieniem wszystkich czynników decydujących i liczymy na to w podobnych wypadkach na przyszłość.

**MON KUKIEL. STEM.**  
**L.dz. 8.I.1943r.**

**NACZELNY WÓDZ Washington.**

Otrzymałem od Kaliny następującą depezę:

„Niemcy realizują doraźnie plan kolonizacyjny, tworzący wał niemieckiego osadnictwa obramowując Generalne Gub. od Wschodu. Zaczęto od powiatów: zamojskiego, lubelskiego, puławskiego, krasnostawskiego i hrubieszowskiego. Najsilniejsza eksterminacja trwa w Zamojszczyźnie. Od 28.11. do dn. dzisiejszego wysiedlono z zamojskiego ok. 30 wsi całkowicie, inne częściowo, w sumie ok. dziesięć tysięcy gospodarstw. Akcję prowadzi S.S., za próby sprzeciwu rozstrzeliwania. Osiedlają przeważnie Niemców rumuńskich. Naszych chłopów spędzają do obozów wojennych, skąd część kierują na roboty część zostaje przesiedlona i część wprost przepędzona. Rodziny rozbijają: Dzieci zwłaszcza małe do lat sześciu zabierają do Rzeszy. Zabijają matki niechące oddać dzieci. Starców chorych wywożą w niewiadomym kierunku. Jeden transport do Oświęcimia, pewnie dla ich zniszczenia. Ludność masowo ucieka do lasów. Liczne wypadki podpalania zagród przez wysiedlonych i wybijania inwentarza. Zarządziłem akcję czynnego oporu oraz szeroką akcję dywersyjną na terenie Lubelszczyzny. Konieczna pomoc od was. Czekam na wiadomość kiedy mogę liczyć na udział w naszej akcji obronnej przynajmniej kilku waszych bombowców. Cele podam.”

Proszę Pana Generała o interwencję aby uzyskać nacisk Prezydenta na rząd Brytyjski w kierunku bombardowań odwetowych na terenie Rzeszy i ewentualnie celów w Polsce, jakie poda Kalina. Bardzo pożądane dyrektywy by lotnictwo amerykańskie na terenie W.Brytanii było użyte

w tych bombardowaniach. 25 lub 26 b.m. posiedzenie Rady Ministrów celem powzięcia uchwały interwencji u Churchilla dla uzyskania bombardowań odwetowych.

W poprzedniej depeszy Kalina meldował, że w tego rodzaju sytuacji, której oczekiwał, zmuszony będzie nakazać powstanie jako akt rozpaczny.

### **Klimecki gen.Nr.5522/OVI**



Szef sztabu N.W. Gen. Klimecki



Szef Oddziału Spec. Szt. N.W.  
Ppłk Protasewicz

**Załącznik Nr.12.**

-----

**Depesza szyfrowa.**

-----

Przyjęta 8.I.1943r.godz.16.00  
Odczytana 9.I.1943r.godz.11.30

W uzupełnieniu akcji samoobrony ludności wysiedlonej w Lubelszczyźnie zarządziłem wykonanie w nocy z 31.XII.na 1.I. szereg akcji dywersyjnych. Wyszadzono jeden most kolejowy, wykolejono 2 pociągi, zerwane tory w trzech miejscach, zniszczono w kilku miejscach urządzenia stacyjne i telekomunikacyjne, podpalono kilkanaście osiedli przeznaczonych dla osadników niemieckich. Ogłoście to przez radio. Dalsza akcja w toku.

**KALINA 23 – 7.I.43.**

Uwaga: Odczytane z opóźnieniem z powodu błędów w szyfrze.

(opr. M. Działo na podstawie zbiorów archiwum  
Armii Krajowej w Londynie)



## Bracia Łukasikowie z oddziału „Corda”

Rodzina Łukasików w czasie II wojny światowej mieszkała w Rapach Dylańskich. Franciszek i Feliks byli gajowymi i pobudowali sobie domy na tzw. Chlebni należącej do Rap. Zamieszkali tam z rodzinami, bo zarówno jeden jak i drugi miał już wtedy żonę i córkę. W czasie okupacji niemieckiej Franciszek uciekł z transportu wiozącego na przymusowe roboty do Niemiec. Pieszko przemykał się z Lublina aż do Chłopkowa. Od początku okupacji Feliks, Franciszek i Bronisław związali się z ruchem oporu. Franciszek i jego żona Stanisława opiekowali się tajnym magazynem broni. Jak wspomina ich kilkuletnia wówczas córka Teresa Markiewicz w domu państwa Łukasików odbywały się spotkania konspiracyjne. Częstościami gośćmi byli: Kazimierz Pacyk „Grom”, leśniczy Stanisław Borowy „Były”, Szczepan Skiba „Longinus”. Przez jakiś czas ukrywała się tu Julia Trębuła „Klementyna”. Raz nawet w ich domu doktor Stanisław Pojasek przy szczelnie zasłoniętych oknach operował rannego. Pacjent chyba bardzo cierpiał bo w nocy dość głośno krzyczał. Pani Teresa przypuszcza, że był to „Orsza”, bo wydaje jej się, iż tak się do niego zwracano. Ranny przebywał w Chlebni przez dłuższy czas. Pamięta również, że czasami ojciec brał ją na ręce a mama snopek zboża pod pachę i szli spać wgłąb lasu. Przypuszczalnie zagrażało im wtedy jakieś niebezpieczeństwo. Swoimi wspomnieniami podzielił się również Bronisław Łukasik „Chętny”.

*W konspiracji mieliśmy ćwiczenia tak jak w wojsku. Ćwiczenia robili w lesie. Na szkolenia przyjeżdżał Pacyk z Gromady, Borowy i Franek Kurzyna „Buksz” z Biłgoraja. Rogożny z Gierczy, to był stary chłop ale wojskowy, pewno nawet kaprala miał, to on tę musztrę znał i nas ćwiczył. Przyjeżdżał któryś od czasu do czasu i się zmagawali. Jeden drugiemu dał znać kiedy i gdzie się spotykamy. Każdy tam jakiś karabin miał to brał i szedł. U nas się wojsko na Rapach rozbrajało to i karabiny były, a także mnóstwo rozmaitego sprzętu wojskowego, manierki, saperki. Resztę z Krasnobrodu się wzięło tak, że karabiny u nas były. Pod świerkiem albo w chałupie się je trzymało, ale było trochę*

strach. Czasami szupo leśne przyjeżdżało ale tylko jak ich było więcej, bo Niemcy tak pojedynczo bali się do lasu jechać, gdyż tam na nich czekali i zaraz manto sprawiali. Byłem w 6 plutonie terenowym AK, w którego skład wchodziły Rapy Dylańskie, Rapy Bojarskie, Hedwiżyn, Dyle, Ignatówka i Kajetanówka. Na jego czele stał Stanisław Borowy „Były”.

W czerwcu 1944r. jak ogłosili mobilizację wyruszyliśmy do placówki oddziału leśnego „Corda”, który stacjonował koło wsi Brodziaki. Poszli tam wtedy: Stanisław Borowy „Były”, Wojciech Birut, Bronisław Futyma „Szpak”, Józef Giercza „Brzoza”, Stanisław Kierz „Kogut”, Leopold Kyc „Kozioł”, Bronisław Łukasik „Chętny”, Feliks Łukasik „Niedopytalski”, Franciszek Łukasik „Modrzew”, Jan Łukasik „Korzonkowski”- mój stryjeczny brat, Jan Rykowski, Jan Sędłak „Węgiel”, Michał Sikorski, Stanisław Sędłak „Gawron”, Paweł Sikorski, Tadeusz Skrzypta „Kwoka”, Piotr Sitarz „Hedwiżyński” Antoni Syrocki „Sroka”, Jan Szcząchor „Bystry” - mój brat cioteczny, (nas pięciu było tam pod Osuchami z rodziny), Teodor Zalesny „Znak”, Józef Zaworski „Chmura”, Jan Iwańczyk „Korzeń”, Bronisław Kukiełka „Kura” a z Iगतówki Antoni Stec i Stanisław Mroczek, którego przed akcją zwolniono do domu, bo miał chore nogi. Z Kajetanówki nikt nie poszedł. Dowódcą mojego plutonu u „Corda” był Eugeniusz Roslan „Sokół”. Na placówce namioty były i tam żeśmy spali. Było tak jak w wojsku zbiórka, śniadanie. Posiłki jedliśmy przy stołach ustawionych na zewnątrz. Taką mieliśmy jadalnię pod chmurką. Kuchnia stała pod takim gęstym świerkiem. Jedzenie było niezłe, więcej słoniny jak kartofli, trochę za tłuste. Jeździli po wioskach po folksdeutschach i brali zaopatrzenie. „Cord” nieraz wódką częstował ale niedużo a jak na robotę się szło to już broń Boże. Za posłanie przeważnie służyła kurtka albo marynarka, a jak było zimno to trudno. Nieraz żeśmy szli jak ziemia była zmarznięta to trzeba było tył dobrze zamknąć, bo niektórzy zostawali, kładli się na gołej ziemi i spali. Wtedy drugich posyłali, żeby ich ściągnąć z warty, żeby nie zamarзли. Z Biłgoraja przyszli chłopaki, poprzynosili sobie kremy, wody kolońskie a jak ich Józef Witek „Grot” wziął, jak im dał w skórę to się już i nie mył jeden z drugim, bo jak doszedł to padł i spał. Szkolenia były na terenie placówki

koło Brodziaków. Ćwiczenia prowadził Witek i Roślan. Tam była warta i trąbka i jak ktoś przyszedł do oddziału to wartownik zatrąbił i służbowy jechał i to już od niego zależało czy wpuścić, czy nie. Tam kobita taka przychodziła z Brodziaków nazywała się Rożycha. Jakiś tam chleb w koszyku przynosiła. Szła do komendanta i tam z nim rozmawiała. Jak kiedyś na warcie stałem na Brodziakach to ktoś na Roga, wuja Perkowskiego doniósł, że on szpiclem jest. Chodzili tam do tego Roga bo i Komendant przyjechał z placówki na przesłuchanie, ale tylko przesłuchał go i nic mu nie było. Był taki Tadek Skrzypów na Rapach i on z kimś jeszcze chodził po Roga. Oni poszli i nie było nikogo w domu. Świecą do okna, nie ma nikogo w mieszkaniu, a Róg gdzieś w stodole spał. Znaleźli go i do komendanta. „Cord” sam go przesłuchiwał. Z placówki przyszedł na Brodziaki. „Róg” jak wracał to mówił do mnie, że ktoś nagadał na niego głupot. Jedna warta była wystawiana na wiosce Brodziaki, a druga stała dalej, tam gdzie leśniczówka była. Byliśmy kiedyś z bratem na akcji gdzieś koło Ćwikły i tam z Majdanku jeszcze Odrzywolski co kowalem był przywiózł takie młoty, bo mieliśmy jakieś młocarnie tłuc tam koło Wala na Różynówce.

Na akcji na Colba nie byłem, ale mój kolega był. Colb koło niego tak blisko przechodził a on nie zabił go, bo taki religijny był. To było na Zagumniu, bo Colb tam wybrał się na polowanie. Wtedy bryczkę zabrali to później „Kalina” jeździł tą bryczką. Mieliśmy kilka koni i furmankę na wypadek gdyby gdzieś jechać trzeba było np. „Cord” jak chciał gdzieś się wybrać to co piechotą miał iść.

Brałem udział w akcji na transport wódki. Zabraliśmy taki duży samochód wódki. Oni ze Lwowa tę wódkę wieźli. Samolot nadszedł, strzelał i siano się zapaliło na wozie na tej wódce. Wtedy to ja „Zaporę” widziałem. Do Cygana podobny był, taki mały, czarny. Mnie się zdaje, że wtedy zabrał tego Tałandę, który u Niemców wielkim zaopatrzeniowcem był. Tałanda był Ukraińcem. Potem każdy brał swój przydział. Uzbrojenie mieliśmy słabe. Weźmy na przykład oddział ruski i polski. Cóż ten oddział polski miał? Trochę karabinów, amunicji czy parę Stenów tych. Ruscy zaś byli uzbrojeni po zęby. Ten Sten to mi się wcale nie podobał, pepeszak to było co innego albo MP, albo Diektariew,

ten z talerzem na wierzchu. To był dopiero karabin. A Sten? Nie wiem do czego to było. Może nadawał się żeby muchy na ścianie nim bić. Tego Stena miał Zaworski. Tak mi się zdaje, że w oddziale to się za sierżanta tylko podał. Na pewno miał oficera po wojsku bo w Wilnie profesorem był. To uczony człowiek i mądry chłop był. Borowy był leśniczym a on gajowym na Rapach, ale on mądrzejszy był od Borowego. Borowy to kawalerzysta i ładnie na koniu jeździł. Umiał też dobrze po niemiecku mówić. Bardzo dobrze się znał z tym Witkiem. Oni byli z jednych stron, od Skierniewic gdzieś i na ty sobie mówili.

Po likwidacji naszego obozu „Sokół” poprowadził nas w rejon Tereszpola gdzie mieliśmy obserwować jakie Niemcy wykonują ruchy i starać się jak najdłużej nie wpuszczając ich do lasu. Okopaliśmy się w lesie, zaminowaliśmy drogi i czekamy. Za niedługi czas pojawili się Niemcy i zaczęliśmy się bić. Może z godzinę to trwało. W końcu Niemcy wycofali się, bo trafili na nasze miny i to ich zatrzymało.

Jednego razu pamiętam, wtedy cośmy się bili na Sopocie, mieliśmy obiad jeść i Niemcy naszli to już i obiadu nie było. A raz tyle, że rozłożyli się z gotowaniem, jak zaczęła artyleria niemiecka bić. Kocioł zabrali i chodu na linię ustawiać się i bić. W okrążeniu trochę się spało trochę nie spało. Jakie to spanie było? Tam pewno każdy spał, to tylko zdaje się, że nie spał, ale na pewno spał. Tak między dwunastą a pierwszą to sen bardzo ogarnia i żołnierz śpi, ale on nie wie o tym. Stoi, oprze się o coś i śpi, ale on głuchy już jest. Dlatego jak się przebijają czy żołnierze, czy partyzanci to w tych godzinach przeważnie. Pod Osuchami byliśmy w czerwcu a wtedy jest najkrótsza noc i dlatego „Wir” tak się śpieszył. Czekał na jakiś oddział. Nie wiem na kogo ale nie przyszedł i musiał zrezygnować z czekania. Oj umęczyli się tam i co teraz mają z tego, choć dobre słowo od ludzi? Pod Osuchami jak żeśmy byli to każdy jakąś łopatką sobie wziął aby trochę się okopać. Jeden partyzant taki wielki dół wykopał i dalej kopie. Niemcy idą a on dalej kopie. Chciał się schować czy co, cholera go tam wie. Zamiast się bronić i Niemca na muszkę brać to on dół kopał. Kiedy on to wykopał to diabeł go wie. To był partyzant z jakiegoś innego oddziału.

Wielu naszych zginęło w tej bitwie. Poległ Stanisław Borowy

„Były”. Wcześniej jeszcze szelki mu takie dałem niemieckie bo mnie prosił. Powiedział, daj mi Broniek bo ja granatów więcej mam jak ty, to mu dałem. On z kolei przy samym końcu gdzieś kielbasy miał taki kawałek i mi dał ale wtenczas już się i jeść nie chciało. W walce zginęli także: Bronisław Futyma, Józef Giercza, Leopold Kyc, Feliks Łukasik, Jan Łukasik, Stanisław Sędlak, Paweł Sikorski, Jan Szcząchor, Józef Zaworski. Franciszek Łukasik został rozstrzelany na Rapach. W tym miejscu gdzie ja się przebijalem było w miarę spokojnie. Podeszliśmy pod Niemców bez jednego strzału. Udało mi się przejść przez linie wroga. Potem rozproszyliśmy się i zśliśmy w mniejszych grupach. Celowo rozdzieliliśmy się z bratem Frankiem z nadzieją, że tym sposobem może choć jednemu uda się przeżyć. Frankowi niestety nie udało się. W grupie, z którą szedłem było dużo nieznanym. Od nas szedł Serocki, Birut i jeszcze Kierz, ten co jest na zachodzie. W końcu jednak Niemcy nas dopadli i wywieźli na Majdanek. Na Majdanek trafili: Wojciech Birut, Piotr Sitarz, Antoni Syrocki, Bronisław Kukielka, Bronisław Łukasik. Pozostałym z 6 plutonu terenowego AK szczęście dopisało i wrócili do domu. Antoni Stec, u którego byłem amunicyjnym, na jodle przesiedział gdzieś daleko za Osuchami. Udało mu się bo Niemcy jeszcze wtenczas nie szukali po drzewach. Jak bym ze Stecem poszedł to bym Majdanka nie widział. Jak się uspokoiło wtedy zlaźł z drzewa i poszedł na Rudziska, bo tam był jego brat Jaś. Tam była taka babka, zobaczyła go i zaczęła wypytywać. „A to kto? Gdzie on chodził? Czy kraść gdzieś chodził?” A ten Stec nakazał Jasiowi: „Nic tam nie mów”. Stec po wyjściu z lasu powiedział, że jak naszych nie będzie dzisiaj albo jutro to coś będzie już gorzej. Oba Tadki, Tadek Skrzypów i Tadek Zalesny poszli gdzieś wpierw i się ukryli na drzewie tak samo jak Stec. Przeżyli też: Stanisław Kierz, Jan Rykowski, Michał Sikorski, Jan Sędlak, Jan Iwańczyk. Michał Sikorski zginął tragicznie w 1945r. Szedł z Biłgoraja i ktoś go zastrzelił na drodze między Rapami Dylańskimi a Bojarami. Julia Trębuła też była pod Osuchami i wyszła. Te baby od nas wyszły wszystkie. Nie wiem jakim cudem, ale wyszły.

W obozie na Majdanku była dyscyplina i do roboty gnali, ale tylko w ogrodzeniu obozu a poza obóz nie brali. Za bramę to niech

Bóg broni. Niektórzy mówili, że uciekł a to z zamku, a to z obozu. Tam mysz by nie uciekła, ale ludzie to sobie przykładają, bohaterów z siebie robią. Ja tam nie chcę być bohaterem, dobrym Polakiem byłem. Czulem za obowiązek i do dzisiednia czuję. Na Majdanku też śledztwo przeprowadzali. Gestapo przyjeżdżało z Lublina. Stół z baraku wynosili, krzesła, taborety, pozasiadali i wyczytali kto do przesłuchania. Był z nami Piotr Sitarz, kapral, dowódca drużyny w 6 plutonie terenowym. Niemcy znaleźli przy nim kartkę z jakąś listą. Tłumaczył się, że ją znalazł, ale nie uwierzyli i poszedł do pieca. Nam pozostałym jakoś się udało. Też byliśmy przeznaczeni na śmierć ale zbliżał się front i Niemcy nie zdążyli. Ich komendant uciekł w popłochu i nie podpisał rozkazu. Za jakiś czas pozostali Niemcy również zaczęli uciekać. Samolot nadleciał i chyba strzelał, już nie pamiętam. Widziałem jak Niemiec z tego bociana na wieżyczce uciekał. Tośmy widzieli i jak papiery palili. Nasze papiery nie dotarły do sztabu tylko spalili na przejściu w bramie. Później nowe władze żądały dokumentów, a ja nie miałem żadnych i z tym kłopoty miałem nieraz, ale tamten rząd taki był. Przecież wiedzieli, że mnie Niemcy złapali na Osuchach. To co ja tam poszedł posiedzieć? Myśmy poszli na dziesiątą wioskę, tam wioska taka była, tak na zachód bym powiedział. Niektórzy poszli do Lublina. Tam taka niby ścieżka czy droga była i zaraz szosa, to erkaemy zagrały i ludzie gdzieś tam w te żyta uciekali, ale czy ich tam wybili, to nie wiem.

Potem byłem w Ludowym Wojsku Polskim. W Łodzi się zdemobilizowałem. Już tam nawet dziewczynę miałem, ale koniecznie do partii kazali się zapisać. Powiedziałem nie będę do partii należał i zwolnili mnie z pracy. W końcu wróciłem w rodzinne strony.

(opr. M. Działo)





Franciszek Łukasik „Modrzew”



Franciszek Łukasik z żoną Stanisławą i córką Teresą



Ciało Franciszka Łukasika rozstrzelanego na Rapach, zidentyfikowane przez żonę



Feliks Łukasik „Niedopytalski”



Ślubna fotografia  
Feliksa Łukasika



Bronisław Łukasik „Chętny”



## Relacja żołnierza z oddziału „Woyny”



W 1939 roku miałem 13 lat. We wrześniu wybuchła wojna a ja w kwietniu 13 lat skończyłem.

W piątek cały dzień tutaj strzelali i w sobotę też. W sobotę na wieczór działko u nas tutaj w bramie polska piechota postawiła i okopali się na wysokości takich góreczek. Dowódca u nas w mieszkaniu przy świeczce mapy i plany sobie przeglądał. Wpadł goniec i zabierają się. Poszli do przodu. Ojciec później dowiedział się, że to ostatnie tankietki wędrowały. Po wojnie już w gazecie jakiejś wyczytałem, że tankietki podeszły pod Tomaszowską Górę, bo tam

przebić się chcieli i ich tam wypukali. Jedna tankietka zepsuła się tu koło Margoli to chłopcy ją później na lemieszce cieli do pługów, ale to już było po wojnie. Przez Aleksandrów różne niedobitki polskiej armii przechodziły. Jednego razu, jeszcze we wrześniu wyszliśmy tutaj przed dom na drogę i już żeśmy się rozchodzili. Żołnierze konie karmili i poszli z tymi końmi pieszo. Ledwie oni odeszli i myśmy już się rozchodzili, a wtedy artyleria niemiecka z dwóch dział bić zaczęła. Słysząc było wystrzały zza wioski bach, bach, wzzzy, bach. Z dwóch wiosek było słyszać. Jeden pocisk przed sadem u nas spadł, a drugi u sąsiada na drodze granicznej. Drwalkę gontem krytą to tak ściała, że wyglądała jak sito. Inny znowu pocisk u stryja w pasiece spadł, kolejny u nas w pasiece. Byłem blisko i jak uciekałem do lasu w kurtce zimowej byłem. Między drzewa się schowałem, takie leżące klocki to aż mi się gorąco zrobiło tak te pociski leciały. Jakies pięć,

sześć metrów ode mnie spadł pocisk. A mama moja uciekała dalej do lasu i mięśnie jej przecięło. Ojciec miał wykopany schron i ze swoim bratem Szczepanem, który też był frontowcem jeszcze z bolszewickiej wojny, wskoczyli do tego schronu. Cios z wioski leciał przez nasze podwórko i dopadły go pociski. Po krzyżu był raniony, ale jakoś się z tego wygrzebał, a później gdzieś jakoś do szpitala trafił. Schron był w piwnicy, blisko. Później na akcję ojciec zrobił nam schron z mieszkania. Było drewniane mieszkanie. Pod schodami w komórce, w podłodze jedna deska się łamała. Przymocowanym do kłapy drutem podciągało się do góry i ponad 10 metrów był tunel, że można było tym tunelem uciekać. Wyjście w drewnie było wystawione, obok buraki posadzone, z drugiej strony płot. To była piwnica kamienna. Z lasu jak wozy jechały i wędrowały te oddziały niemieckie to jeno dudok. Pacyfikację w pięciu przesiedzieliśmy w tym schronie.

Później było bombardowanie i ojciec znów zrobił nowy schron, bo był saperem w carskiej armii. Drzewa takiego przy polu naciął. Kloce jedne wzdłuż, drugie w poprzek pokładł i to ziemią nakrył. Wykopany pod nimi dół wyszalowany był deskami żeby się do schronu nie obsypywało. Jak bomba spadła to o jesion wysoki zaczęła, ułamała gałąź, do gruszki wpadła. Ześliznęła się po korzeniach i myśmy nie wiedzieli, czy ta bomba nie wybuchła a do schronu było blisko. Brat jeszcze mieszkanie ratował. Po drabinie wylatywał i gasił ogień, bo mieszkanie było jeszcze słomą kryte. Podziwiali go ludzie z wioski, że on jak samoloty odleciały to po długiej drabinie na dach wyskakiwał i gasił.

Do organizacji nauczyciel Przech zapisywał. On był tu kierownikiem szkoły w czasie okupacji. Dopiero zaczynał uczyć. Z nauczycieli najdłużej tu został i był takim organizatorem. Potem UB go prześladowało, siedział gdzieś trochę aż wreszcie poszedł do partii i dali mu spokój. Mnie z 25 rokiem zapisał a ja w 26 chodziłem. Były dwa oddziały 25 rocznika na wiosce w tamtych dwóch dzielnicach, na połowie wioski dwa a potem aż piąty na końcu pierwszej części złączyli. Organizacja się utworzyła, ale tylko zapisani byliśmy i nie zaprzysięgani. Później to był tu u nas Góra Czesiek „Rzut”. Wcześniej

mój kuzyn z pobojowiska wrócił z wojny z 12 pułku ułanów. To był plutonowy zawodowy, wojskowy. Jeszcze drugim nawrotem jak wracali od Buga to był bój na tym skrzyżowaniu dróg przy młynie i tam ckm został. Jak myśmy do kościoła szli to tam stał i ja się popatrzyłem, inni tam za taśmę brali. Taśma jeszcze włączona była. Kuzyn tu przyjechał po wrześniu i zastał ten ckm, przyniósł i zakopał w sadzie. Mój brat widział gdzie. Wiedzieli o tym z organizacji i potem wykopali ten ckm i wyciągnęli.

Do partyzantki poszedłem w lipcu w 1943 roku, jak wszystkich z wioski wywieźli. W naszym domu Ukraińcy byli. Miałem wtedy siedemnaście lat. Zaciągnąłem się do „Żegoty”, bo musiałem. W lesie trzeba było siedzieć bo tutaj Ukraińcy już grasowali. Jak raz przyszliśmy do wioski to oni mieli przyjechać wozem. Stoimy z moim bratem stryjecznym Waclawem Bździuchem „Pilocikiem” z kabekami a w lesie słycać stuk kopyt i szczęk i już posterunek pod lasem zajechał bo już tu polował. Nieraz my uciekali jak kto zajeżdżał. Ponad płotami Wojciechowskiego wialiśmy. Wacio mówi: „Ja wystrzelę z karabinu”. Chciał strzelać ale powiedziałem mu żeby dał spokój i nie strzelał, bo potem całkiem będą się pilnować. Później ojca tu złapali. Ojciec w schronie siedział jakiś czas pod domem ze swoim bratem. Cichocka co to jej chłopca do Niemiec złapali, w swoich budynkach siedziała, a znów rok ode mnie starszy Torba Stach to na czereśni przyszedł, bo tam był rząd czereśni. On na tej czereśni siedział a tu Niemcy podeszli i go ściągnęli. Cichocka do nich się uśmiechała i powiedziała: „To wy tu nas aresztujecie a tu patrzcie bandziory”. W ogrodzie dwóch Rusków się kręciło i czegoś szukało. Jak ci Niemcy zobaczyli, złapali za broń, zaczęli strzelać i pognali za tymi Ruskami. Torba uciekł wtedy do lasu i a Cichocka zapukała do jednego i do drugiego schronu i mówi: „ Wyjdźcie, Niemcy byli i nic mi nie zrobili”. Wyszli na drugi dzień bo stryjowi w pasiece pszczoły się wyroiły a tu Niemcy podchodzą. Z rękami w górze, powiązani drutami zostali zagnani aż do trzeciej części i zamknięci razem z innymi w piwnicy. Tam znów z dziewczuchą, która Łokaj się nazywała, zaczął w drzwiach romansować Ukrainiec z posterunku. Jak wchodził do piwnicy to światło gaśło, bo tam było

duszno a na zewnątrz wiatr. To on jeszcze głębiej do piwnicy schodził a ona była z brzegu, skorzystała z okazji i zwiąła. Na drugi dzień komendant zebrał wszystkich, poustawiał w szereg i dziesiątkowanie będzie. Szczęście od Boga przyszedł rozkaz i komendanta zdjęli bo by co dziesiątego zabili. Tam było ze trzydziestu chłopów i do Zamościa ich wywieźli.

W lutym jak Zamojszczyznę wysiedlali to już brałem udział w akcji. W drewniakach wędrowałem. To był tylko jeden wyskok na takie ogólne powstanie lutowe wtedy jak były walki pod Zaborecznem. W Lasowcach to było później, co to był ten oddział Podlaskiego. Myśmy później śpiewali piosenkę :

„Porucznik Podlaski frak miał na zawiaski,  
W bitwie pod Lasową pogubił obcaski.  
I choć w szeregach zrobił dużą dziurę,  
To jeszcze teraz nos zadziera w górę.”

Jak przyszedł „Żegota” na ten teren to myśmy już w lesie byli, ale jeszcze nie zorganizowani. Graty się tam powyciągało jakie kto miał i poszliśmy do oddziału.

„Żegota” nas na więzienie poprowadził. Byłem amunicyjnym w drużynie ckm u „Żegoty”. Celowniczym to był sam Czesiek Góra „Rzut”. Do naszej drużyny należał też drugi wojskowy Szabat „Brzuska”. Tu u „Żegoty” była tak gdzieś dobra drużyna. Najpierw było nas mniej, potem trochę odskoczyło bo się nasze aleksandrowiaki z „Woyną” pokłócili, który był przy „Żegocie”. „Żegota” przyprowadził z Zaklikowa drużynę i część warszawiaków, podchorążych. Było dwóch pod cenzusem, kapral plutonowy, jakiś po wojsku starszy, taksówkarz, jakieś sierżanty no i „Wichura”, szef „Żegoty”, starszy gość, plutonowy chyba z Krakowa, taka zbieranina. Jak szliśmy na Biłgoraj od Trzęsin w las i ze zwierzynieckiej drogi przed kościołem, jakieś Lisie Górki były, dwa gospodarstwa takie biedniejsze. W stodole żyto mieli już w snopkach złożone. W dzień maszerować nie mogliśmy tylko nocami więc na dzień zatrzymywaliśmy się. Akurat przy kucharzu pomagałem, patrzę a tu pędzą ze stodoły Ruska. Karuk w snopkach się zakopał a oni się na nim spać ułożyli. Nie mógł wytrzymać zaczął

się ruszać, wyciągnęli. „Wy nie germańce” tak nadrabiał humorem. „Żegota” go tam dobrze po rusku wypytał i potem ten Karuk był naszym furmanem i kucharzem. Został z nami i już się pilnował. Myśmy go pytali: „Czegoście tak słabo walczyli?” a on mówi: „A za szto? Za kolchozy, za ten głód? Za co my mieli walczyć?” Opowiadał jak oni tam mieli. W tych pierwszych atakach dostał się do niewoli. Wieziony był do Oświęcimia i wyskoczył z pociągu. Na polskim terenie ludzie karmili, dawali jeść i tak wędrował aż myśmy go w tej stodole znaleźli. Później czekaliśmy, bo miało być trzy oddziały na Biłgoraj tylko Niemcy coś poczuli pismo nosem i dużo posterunków puścili w teren. Nawalili też łącznicy. Myśmy czekali pierwszego dnia od 9 do 11. O jedenastej odmarsz w las. „Żegota” gońców tam wysyłał ale nie mógł nawiązać łączności. „Grom” gdzieś tam nabrał świń z Langszaftu. Nie wiem na jakiej tam wiosce i pod Lipowiec za Aleksandrów odmarsz zrobił. Myśmy z oddziałem „Podkowy” przed uderzeniem na Biłgoraj dwa dni stali zanim oddział „Norberta” przyjechał do nas.

Jakiś oddział zrobił zasadzkę w biały dzień. Nie wiem czy to na frampolskiej drodze było, czy do Krzeszowa. U nas tylko było wiadomo, że jak już odjeżdżali z szosy to wpadło dwa samochody Niemców i na piechotę do wioski. Partyzanci przejechali już przez wioskę i wyjechali na las, a Niemcy za nimi na piechotę. Tamte oddziały już były po kolacji do odmarszu gotowe i wyszły. Przecięły Niemcom drogę i z tymi z góry jak wzięli w ogień krzyżowy to piętnastu Niemców wybiły. Niemcy jak już zachód słońca nastał zarządzili odwrót i Polacy też się oderwali. To był oddział kapitana „Zęba” i „Ojca Jana”, takie dwa oddziały. A potem na drugi dzień kobieta krowy pasła i dwa MP im przyniosła, a tam było tyle Niemców nabitych. Dwóch żołnierzy ciężko rannego dowódcę całą noc pilnowało. Na drugi dzień przyjechało z Zamościa pięć samochodów Werhmachtu. Wzięli naprzód siebie cywilów z wioski i tam wyszli i wybierali tych pobitych. My za dwa dni weszliśmy do Biłgoraja. Nasz dowódca nie dał rady sam, to po oddział „Norberta” z Zamojskiego z Bondyrza posłał. Józef Gniewkowski „Orsza” też się tam znalazł. My go rozpoznaliśmy, bo jego brat kwaterował w takich małych pokojach u nas w szkole.

„Orsza” wieczorami podchodził do niego i po koszuli żeśmy poznali. Brat „Orszy” „Sękowi” porucznikowi naszemu opowiadał, że w obronie Lwowa był. Gniewkowsky pochodził z Tomaszowa. Myśmy mieli rozkaz odbić profesora praw międzynarodowych z Krakowa. Był też odbity nadleśniczy, późniejszy zastępca „Ojca Jana”. To on potem z Porytowego Wzgórza okrążonych wyprowadził przez bagna bo jako leśniczy znał bardzo dobrze teren. Jak podjechaliśmy z wozem z karabinem maszynowym i uwolniliśmy profesora to go wzięliśmy na furmankę, bo był skuty. Ludzie wylecieli, całują nas. Niech żyje Polska! A tu kule gwizdzą bo strzelali świetlnymi z budynku gestapo. Było widać górą.

W październiku 1943r. byliśmy na rozbiciu posterunku w Księżpolu tylko, że u nas nie było czym rozbić tego murowanego budynku. Tam zginął „Sosna”. Strzelał w nocy, a tamci z okienka światła namierzili i dostał, w krtań go trzepnął. „O Jezu chłopcy zabierzcie erkm” i skonał. Tośmy go pochowali przy tereszpolskiej drodze. My byliśmy z ckm w tym miejscu gdzie teraz tartak jest od Smółska w stronę Biłgoraja. Tam taki kiel lasu w pole wchodził i myśmy tam za drogą na czatach byli. „Dzik” z Zaklikowa miał rkm i dwóch z nim jeszcze było to telefony poderżnęli. Szczęście, że jak słup poleciał to nie na szosę tylko na drugą stronę, bo samochód najechał od Tanwi od Majdanu i zwolnił. Nam się zdawało, że zatrzyma się ale powolutku pojechał. Z Biłgoraja tylko rakiety poleciały w górę. Przerwane były linie telefoniczne i nie wyjeżdżali. Myśmy na tym kle byli. Potem podjechali z zabitym „Sosną”. Mieliśmy wóz pod ten ckm, tośmy zabrali tego zabitego. „Sosna” i jeszcze dwóch chłopaków z Korchowa czy z jakiejś innej wioski zostali oskarżeni przez Ukraińców, że w wąwozach ćwiczyli strzelanie z karabinów i musieli iść do lasu.

Pamiętam, że jak pierwszy raz w Lipinach byliśmy, ale jeszcze za „Żegoty” w 1943 roku to łało i łało. Mieliśmy porobione szałaszy z gałęzi ale przeciekało. Jak kapało w jedno ucho wtedy wykręcałem się na drugą stronę. W Lipinach jak się organizowaliśmy to dopiero było moc komarów. Próchno podpalałem, był dymek to komary trochę odganiał.

„Żegota” nas rozpuścił 15 listopada we Floriance, bo zimowa pora szła i kto nie był spalony w papierach u Niemców to odchodził. Jeden z Zaklikowa i plutonowy z Warszawy „Jur” pojechali przez Tereszpol końmi. Skusili się na konie, bo para koni i wóz to był grosz. Ten z Zaklikowa miał Visa w siedzeniu w słomie i jeszcze mieli pierścienie. „Żegota” nam porozdawał, te srebrne pierścienie, na których było wyryte „Ż” i skrót. Zatrzymał ich posterunek niemiecki. Zaczęli się sypać. Przeważnie ten z Zaklikowa był miękki. Warszawiak był cwańszy, a ten zaczął się sypać. Przyznał się do pistoletu. Zawieźli ich do Zamościa i do piwnicy. Potem opowiadał mi plutonowy „Jur”, że okno wyrwał, jakoś rozruszał cegły i jeszcze sąsiadowi z celi pomógł. Ten zaś był z Zamościa i poszli do jego ciotki. Potem „Jur” przedostał się dalej. Tego z Zaklikowa Niemcy chyba rozwalili.

Karuk, telefoniści z Biłgoraja i kilku takich starszych poszło do zbiorowego oddziału na zimę. Kto mógł do domu wrócić to wrócił. Ja wróciłem do domu. Skończyła się zima. W marcu i kwietniu byliśmy na przeszkoleniu u „Wira”. Byłem tu w tym bunkrze dwa miesiące szkolony. Jak szpital był święcony, to ja jeszcze byłem w domu. Nie miałem w co się ubrać to mi pożyczili garnitur i byłem na poświęceniu. Ale cóż ja szarak taki, chłopaczek poplątałem się i tyle. Widziałem jak tam wszyscy popijali, a „Wir”, gdzieś na motorze jeździł. Raz jeszcze w akcję my poszli palić samolot. Najpierw chcieli go zabrać do lasu. „Magik” miał go uruchomić ale pozaglądał, pozaglądał i mówi trza go spalić. To szczęście, że brat przyszedł. Zszedł właśnie z posterunku i zobaczył, że oni słomę podpalają pod samolotem a to blisko stodoły było. Pokrzyczał na nich. No to co, wypchamy go w pole? Czepili się, wypchali, słomę podłożyli i podpalili. W tym czasie dwa samoloty nadleciało i nas widzieli ale jakoś nie strzelali, pokrażyli tylko. Później jak się kurs skończył, to mnie przydzielili na zastępcę drużynowego i do „Drugaka” my poszli na uśmierzenie Ukraińców. To było gdzieś tak, czy koniec kwietnia, czy początek maja. Mój drużynowy to był Otkala. On siadał na furmankę a ja jako zastępca z drużyną szedłem. Miałem w drużynie dziesięciu chłopaków i dwa erkm. Odchodzimy z warty już spod Suśca po nieudanym



zdobyciu pociągu. Ruskie podłożyli minę. Nasze się chełpili, poszli kolejarze i trzech z erk- em. Jak Niemcy zaczęli strzelać to jednemu po oczach. „Kuchnia” czy jak on się nazywał i rannego ściągnęli co to i „Czwarty” zginął ze Zwierzyńca i „Sajgon”. Prowadziłem moją drużynę na podwórko i mówię zajmujcie miejsca. Znalazł się ze Starego Górecka Wójec. To był wojskowy chłop i on przyklęknął, sparł łokieć na kolanie i czekał. Nie widziałem tego Niemca a on mówi, że jest. Później „Zapałek” zabieraliśmy z jakimś doktorem. Moja drużyna poszła w odwrot, to ja już ich nie widziałem tak poszli do lasu. Wyskoczyłem na ulicę a doktor miał już konia z wozem i mówi: „Chodź to „Zapałek” zabierzemy”.

Na takiej skośnej łące koło lokomotywy leżał. Był amunicyjnym, dostał gdzieś tu koło obojczyka i łopatką mu kula wyszła. Wzięliśmy go na wóz. Żył, wyzdrowiał i później na koniu pojechał pod Osuchy. Żeby nie pojechał, to może by przeżył. Jego ojciec, który w bolszewickiej wojnie brał udział też tam z nim poszedł i zginął. Ujechaliśmy kawałek, z jednej strony budynki z drugiej lasy, kępa taka niewielka a przez wioskę piach. Wyjechaliśmy na pole. Jesteśmy na polu a tu pancerny pociąg podchodzi i w wioskę strzelają. Wioska się pali, ludzie uciekają razem z nami do lasu i tyleśmy tam nawojowali. Tam była wina Rusków, że założyli minę na pociąg. Nasi się skusili na konie, bo było słychać jak w wagonach konie się szamotały. Wygięty pociąg i tam próbowali zza kół podlecieć od tyłu i wyginęli. „Czwarty” to tak pięknie śpiewał w lesie jak mieli wędrować. Wtedy dowodził „Topola”. Na tę akcję część była zmobilizowana z Aleksandrowa, takich rezerwistów. Burdzań to był wojskowy chłop, miał rkm a drugi z rkm-em z mojej drużyny. Od Suśca mieliśmy ubezpieczać. Jeden usnął, liczę, jednego brak. Pierwszego z kolumny wysłałem po niego i zbudził tego co został na górcie. Usnął podczas ubezpieczania obozu.

Po akcji wróciłem do domu. Brat „Wira” uratował jak jechali po tę wódkę nieszczęsną. Hanas wiózł, czy kto tam. Wódka skrzynkami na wozie ustawiona, derkami okryta, bo tam ze dwa dni czekali na tę zasadzkę. „Wir” na wierzchu tych skrzynek siedział i wjechał między rowy wypełnione wodą, a tu samolot nadlatuje. Nawracaj!



Tak zawracaj! Jak to wysypię, to dopiero będzie widział z samolotu, co wiozę. Przyglądali się i do lasu lecieli i tam strzelali, a on nawrócił. Gdyby wywalił, to butelki by się wytlukły, litrowe jeszcze do tego.

Góra zaczął namawiać do oddziału, bo on szefem został, ale potem poszedł sobie na popiwkę z „Pilocikiem” i „Woyna” go zdegradował. „Woyna” był porucznikiem kawalerii taki trochę panek. Poprowadził nas z karabinem maszynowym do św. Jana na szosę Zwierzyniec – Biłgoraj. Tam w lesie jest figura na górcie i on tu organizował oddział. Bimbru dał i mówił, że on nas tylko organizuje a tu przyjdzie „Żegota” i podporucznik „Sęk”. Podpili sobie chłopaki i ja tam też trochę wypilem. „Rzut” nas zwerbował ponad dziesięciu takich starszych cośmy byli już rok wcześniej i trzech co nie byli jeszcze w oddziale. Właściwie to czterech, bo i Pilipiec. Pilipiec później Syberię zaliczył przez 4 lata. Czesiek go podobno kopnął, wyspał go podobno. Pilipiec jak wrócił to się odgrażał, ale Czesiek już wtedy nie żył. Czesiek tak był pobity jak ten Buraczuk, co go przywieźli z pociągu w takim eleganckim ubraniu angielskim. Przywiózł go „Orion” i „Czusz” ze Starego Górecka. We dwóch go przywieźli furmanką, bo byli do tego ze szkoły wytypowani. My go później pilnowaliśmy. Mnie wysłali do „Topoli”, bo on stał tu w budynku po gajowym, a w gajówce mieszkał mój dalszy kuzyn. Było dwóch braci Wojtek i Kuba po końcu Trzpietniaka. Kto ich tu zakwaterował to ja nie wiem? My w lesie w bunkrze, a oni tu. To poszliśmy do „Wira” z „Pilocikiem” i pytamy czego naszych ludzi narażacie. Był tam ten „Zagłoba” Strzałka z Biszczy, szarża wielka, pofuczał nad nami i tyle. Do tego doszło, że Róg z Brodziaków przyprowadził pięciu uciekinierów, szupo ukraińskie i Roja z Chmielka. Dwóch z naszych było przyłączonych do łukowskiego oddziału, Ostasz i Skóra Władek. Oni chodzili na Cieszanów, bo tam się dwustu Polaków broniło w budynku.

Nas „Woyna” poprowadził po konie pod Krasnystaw do Białki. Ogiery do lasu? Na szczęście właścicielka odradziła mu, że ogiery do lasu się nie nadają, bo będzie problem z paszą i zaczną kwiczeć. Kto to da radę ogiery w lesie trzymać. W maju jak powstał szpital, woziliśmy z Długiego Kątu baraki. Z pięciu nas tam było z kabekami i rozbieraliśmy

barak na stacji w Długim Kącie. Chłopów z Majdanu Nepryskiego i ze Starego Górecka ściągaliśmy, ładowaliśmy na furmanki i jechali w te bagna. Dwa baraki postawiliśmy. Jeden był „S” a drugi łączności. Postawiliśmy je nad Stoczkiem na zachód od „Okna”. Tam gdzie „Okno”, było na tereszpolskiej drodze postawiliśmy pół baraku, a drugie pół dla łącznościowców. Nie wiem czy on był zamieszkanym czy nie. Był tam jeszcze namiot „Woyny”.

W czerwcu 1944 roku zrobiło się bardzo niebezpiecznie. Na naszym terenie pojawiły się liczne siły niemieckie, przeważnie frontowego wojska. Major „Kalina” zarządził koncentrację naszych oddziałów w Puszczy Solskiej. Była to tzw. mobilizacja. W nocy z 21 na 22 czerwca zrobiliśmy wypad pod Tereszpoł, ale Niemcy zajęli już wieś i było ich bardzo dużo. Do walki nie doszło, „Kalina” zarządził odwrót. Ledwie po powrocie pokładliśmy się spać a tu alarm.

Niemcy podeszli pod nasz obóz i są jakieś dwieście metrów za Kobylim Grzbietem, za rzeczką Stuczek. Sytuację uratował pochodzący gdzieś od Lwowa „Boryna”. Błyskawicznie postawił oddział na nogi i wysłał ubezpieczenie w kierunku Kobylego Grzbietu. Po ciężkich walkach Niemcy zostali zatrzymani a nasz oddział na rozkaz „Kaliny” wycofał się do obozu „Wira”, który mieścił się na Kaplicznej Górze koło Trzepietniaka. W tej walce odniosło ciężkie rany dwóch chłopaków z Biłgoraja, Ryszard Raduj „Waligóra” i Tadeusz Ludwik „Goraj”. „Waligóra”, który dostał odłamkami z granatników dał radę odskoczyć, a „Goraj” nie mógł się podnieść. Płakałem wtedy i prosiłem „Borynę” żeby go zabrać, bo to był chłopak taki towarzyski, a „Boryna” na to, że nie ma rozkazu. Poza tym nie było noszy, to jak go nieść, jak on po krzyżu dostał. Z obozu „Wira” poprowadzili nas przez Czerwone Bródki, młyn Rosochacza do lasu Dębowce i dalej w kierunku na spaloną gajówkę Karczmiska. Wreszcie dotarliśmy do rzeki Sopot i tu nocowaliśmy. Na drugi dzień przeszliśmy na drugi brzeg Sopotu i zajęliśmy stanowiska w gęstym zagajniku niedaleko rzeki. Nasz oddział ubezpieczał mostek i bród przez rzekę. Gdzieś koło południa pojawili się Niemcy. Mieli ze sobą samochody pancerne. Padła komenda: „PIAT-y do przodu!” Czesiek Góra poleciał i został ranny i

ten drugi co z nim był po krzyżu dostał. Do walki włączyły się pozostałe oddziały i zmusiliśmy Niemców do odwrotu. Mieliśmy kilku rannych. W nocy z 23 na 24 czerwca ruska partyzantka przebiła się przez okrażenie. Przebijali się koło Głuch. Tam była tak straszna walka, że rykoszety dolatywały do miejsca gdzieśmy stali w lesie. „Kalina” wydał rozkaz wymarszu w kierunku największych bagien gdzie mieliśmy przeczekać niemiecką akcję. W dniu 24 czerwca dowództwo objął zastępca „Kaliny” Mieczysław Rakoczy „Miecz”, który po kilku godzinach zdał je „Wirowi”. Tego dnia po południu miałem przez 2 godziny wartę nad łąką z Jerzym Karczem „Bohunem”, a z drugiej strony Bolek Dobrowolski „Gordon” z Biłgoraja z „Pilociem” stali. Jak wróciliśmy z warty, to nie było już Cześka Góry z naszymi aleksandrowcami. Nie było nikogo, wszyscy odeszli. Zapadła decyzja, że będziemy się przebijać. Nas poprowadzili w nocy pod murowaną leśniczówkę Fryszarka na drodze do Głuch. Tam był taki jęk, że nie trzeba było patroli czy zwiadu wysyłać, bo tam aż jęczało od Niemców a myśmy stali głupty i wysłali tam kogoś z leśnej drużyny. Cóż on tam miał policzyć tych Niemców w lesie? Chwilę staliśmy na drodze między Buliczówką a Fryszarką. Tam dwie drogi się rozchodziły i rannego tego nieśli od PIAT-a z oddziału „Woyny”. Była rozstajna droga. „Wir” poszedł dalej ponad rzeką a my na Buliczówkę. Zamiast popatrzeć po śladzie to byśmy poszli za „Wirem”. Szukaliśmy miejsca na przedarcie się, ale droga już zaminowana była. W tym czasie Niemcy trzy linie zdążyli zrobić. To trzeba było w takim miejscu gdzie tylko jedna linia była to byłaby szansa. Trzeba było mieć wyczucie. Atak był nad ranem spóźniony, bo zaczęło już widnieć. „Woyna” wyprowadził nas na te miny. Jak się przebijali, Krzysztof i szef naszego oddziału to oni się czołgali pod górę z jakąś drużyną i okazało się, że było trzy linie tych Niemców. Granatami tam sobie robili drogę i z peemów a jeden miał rkm. Z tyłu się sunęła drużyna „Korcza”. Jak zaczęły te miny wybuchać to jednemu nogę urwało i prosił, żeby go dobić, a „Gordona” odrzuciło i wyszedł cało. „Pilociem” przed przebicciem, przed walką przyszedł do mnie w nocy tam, gdzie ja stałem na warcie i mówił: „Broniek ja zginę,

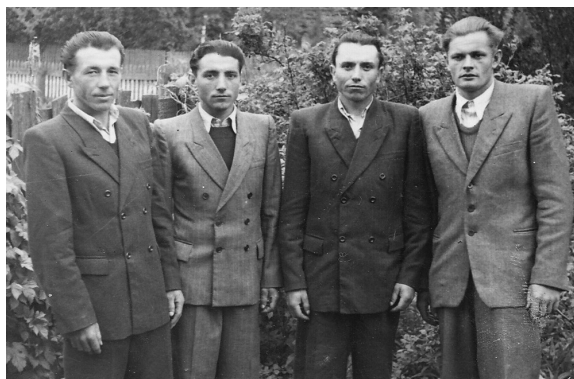
ja nie mogę spać, ja zginę”- tak przeczuwał. Potem po bitwie brat przyniósł jego ciało z lasu na plecach. „Gordon” i „Pilocik” przy przebijaniu polegli. „Gordonowi” podobno karabin się zaciął bo taśmy bez ochrony były. Też miałem karabin z bębнем, ale bęben straciłem, bo mój amunicyjny zwiął z Kobylego Grzbietu. Bęben był już odpięty, bo taśmę wystrzelałem a drugą potem włączyłem i jak był odwrót to mój amunicyjny dał dyla a ja zanim się pozbierałem z tym wszystkim, to trochę trwało. Jak z góry zbiegałem, to mnie karabin maszynowy parzył, bo chwyciłem za metal. Nie mogłem wytrzymać tak mnie parzyło i przebieram karabinem z ręki do ręki. W tym czasie bęben mi wyskoczył, a że to z góry było więc nabrałem pędu nie mogąc się zatrzymać i już nie wracałem. Po nieudanym przedarciu wycofaliśmy się ulegając rozproszeniu. Pięciu nas się zebrało pod łożyną. Dochodzili inni i Rusek jakiś do nas dołączył, tak że nas się z dziesięciu nzebierało. „Jeż” nas u „Wira” jeszcze szkolił, żeby nigdy nie uciekać za szybko, bo w tyralierze zawsze gdzieś są luki i rzeczywiście okazało się, że Niemcy lekko odchodzili od łąki i ta luka zaczynała się od naszej łoży. Niemcy pod te łoży nie zagłądali. Szli nawołując się żeby wypłoszyć partyzantów. Jeden Niemiec przeszedł za nas i wystrzelił sobie w górę. Czy nas widział w tej łoży to ja nie wiem. Do nas ta kula nie doleciała tylko tak sobie wystrzelił, bo on był końcowy widocznie. Wtedy jak się już luka zrobiła to my do przodu a za nami pies pędzi. Wystraszyliśmy się, bo Niemcy z psami na obławę szli żeby tropiły ukrywających się ludzi. Na szczęście okazało się, że to tylko sarenka czy koziołek. Szliśmy coraz dalej aż do miejsca gdzie była droga, z której Niemcy na tę łąkę strzelali i tam była taka górka. Mówiłem żeby ją ominąć i bokiem przejść, ale pozostali nie chcieli, bo byli zmęczeni. Wyszliśmy a któryś się obejrzał i zobaczył, że na górcie Niemiec stoi. Krzyknąłem padnij. Jak padliśmy to Niemiec dyla tylko sobie wystrzelił w górę. Nocowaliśmy za tą drogą. Był tam niemiecki bunkier z okienkami, zrobiony z dylów z karabinami maszynowymi gotowymi do strzału, tośmy go z daleka mijali. Jeszcze trochę i noc zaskoczyła, spanie. Dobrze żeśmy koce mieli to jeden położyliśmy pod spód a drugim się nakryli. Tak we trzech spaliśmy,

a Rusek razem z nami. Rano jeszcze szarówka, słyszymy a tu Niemcy wrzeszczą, idzie już na nas obława. Widocznie ten spotkany na górze Niemiec dał znać do dowództwa, że tędy grupa uciekała. Pozrywaliśmy się ze snu i rozbiegliśmy się gdzie kto zdążył. W tym popłochu tośmy już koców nie pozabierali. Złapaliśmy tylko broń i biegiem. Pobiegliśmy w prawo. Tylko jeden taki, który już broń wsadził w bagno, bo nie chciał dalej walczyć, ale jeszcze mundur na sobie miał, to poleciał w lewo, w stronę Głuch i już go więcej nie spotkaliśmy. Okazało się, że zrobiliśmy koło i zaszliśmy za tę górę cośmy tego Niemca spłoszyli. Potem ze schronu wyszli ludzie z Borowca. Ktoś miał polską mapę wojskową i patrzymy na tę mapę gdzie jesteśmy i którędy będziemy wędrować, bo już przesiedzieliśmy bliżej wieczora. Blisko Borowiec, blisko łąki i tu strzały, i tu strzały, takie jakieś pojedyncze. To my tak patrzymy jak tu teraz poprobować wędrować. Linia jedna jest ponad stroną od Józefowa w bok Fryszarki i tej linii się trzymaliśmy. Postanowiliśmy, że będziemy szli obok linii, lasem i tylko musimy jej pilnować żeby nie zbłądzić. Gdybyśmy poszli po linii, to mogliby nas z daleka Niemcy zobaczyć, zrobić zasadzkę i wytluc. Tak wędrujemy i przez drogę przeszliśmy, która w tym miejscu była bagnista i zjeżdżona już samochodami. Znaleźliśmy koszyk z mąką na górze w takim świerkowym lasu i okazało się żeśmy tam konie wcześniej zostawili. Teraz tylko naczynia poszukać i będziemy placki piekli. Zacząłem się za tym naczyniem kręcić. Jeden z nas wyskoczył na linię a tu: „Pastoj kto idiot”? A kto krzyczy? Jakiś patrol rosyjski wyszedł. Obeszliśmy ich cichaczem, ale na dole był oddział radziecki i już dwie drużyny wpadły i obskakują nas. Zaprowadzili nas do lejtnanta a on pyta kto tak głośno krzyczał jak Niemcy blisko jechali. Złapał za harapę i poszedł, jeno sapał, nabić tego co wrzeszczał. To był świeżo zrzucony oddział stacjonujący blisko leśniczówki. Radiostację mieli i nadawali. W tamtym miejscu, zaraz obok zostawiliśmy wcześniej konie „Corda” i tam na furmance cukier był jeszcze. Ruscy do tego cukru się podkradali a Niemcy z drugiej strony. To było blisko Fryszarki. Tego Ruska co z nami przyszedł lejtnant przesłuchiwał podejrzewając, że jest dezertorem. Ten z kolei tłumaczył się, że na

zwiady był wysłany na Kozaki i odcięty został. Przespaliśmy się u nich i dali nam jeść, bo Żydówki im gotowały zupy. Na drugi dzień rano Sopot przeskoczyliśmy i jak raz trafiliśmy na drogę na Dębowce. Jeden z nas zauważył kabel pod nogami, to postanowiliśmy zejść z drogi i sprawdzić czy pościgu za nami nie będzie. Ledwo żeśmy zeszedli i pokładliśmy się w krzakach a tu Kałmuki na koniach popędzili do Dębowca. Jak już trochę odpoczęliśmy to bokiem drogi szliśmy, żeby nas z daleka nie było widać ale już tych Kałmuków nie napotkaliśmy. Był z nami jeden z oddziału BCh z hrubieszowskiego i on poszedł z kabekiem do Tarnowoli a my tutaj pod Kozaki poszliśmy, a potem w stronę Aleksandrowa, ale wieś ominęliśmy.

Potem za komuny zaczęli mnie ciągać, czy ja przy zrzutach bywałem. Do Biłgoraja mnie wzywali i wypytywali czy w pobliżu gdzieś broń jest zakopana, czy „Wir” namawia do partyzantki. To odpowiedziałem, że on tak zdatny do partyzantki jak i ja. Potem znaleźli ten magazyn, ale wszystko już było pordzewiałe. Makuch zastępca szefa UB w Biłgoraju wyczytał mnie, że mam do zdania broń. Jego brat był kolegą mojego kuzyna, tego co ckm zakopał i razem poszli przez granicę do Rumunii. Gdyby wysiedli na dwie stacje przed Rumunią to by może im się udało, a oni na ostatniej chcieli wysiąść. Jak wysiedli to zaraz Ruskie ich capnęli i na Ural ich wywieźli. Z Urалу raz uciekali a byli tak głodni bo ileś tam dni nie jedli. Prosilili jedną kobietę o jedzenie a ta zameldowała i z powrotem do łagra do roboty trafili. Makuch był u „Wira”. Szkolił nas, był szefem szkoły i tak nas ganiał, że raz aż do Sikorskiego pod las za nocy nas zapędził tak, że dopiero rano wróciliśmy. Po wojnie do UB wstąpił i swoich ścigał.

(opr. M. Działo)



Pierwszy z prawej Bronisław Barczyński w gronie kolegów



Przypuszczalnie Wacław Bździuch „Pilocik”



Bronisław Barczyński z przyszłą żoną

## Spis treści

*Jerzy Markiewicz*

**Samoobrona i walka żołnierzy Czerwcowej Bitwy Osuchowskiej  
w 1944 r. w okresie sierpień 1944 – październik 1956 ..... 3**

**Między Krajem a Londynem ..... 13**

**Bracia Łukasikowie z oddziału „Corda” ..... 33**

*Bronisław Barczyński "Karaś"*

**Relacja żołnierza z oddziału „Woyny” ..... 41**